

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 19 lipca 1958

Nr 13

## WAKACYJNA CISZA

Radością zbiera serce na myśl o letnich wakacjach, czasach, kolo- niach. Oddalić się od tłumu, wyjść z dymnych osad fabrycznych, opuścić rozgrzane upałem słońca kamienie miejskie, by wśród barwnych lasów i pól zaczerpnąć świeżego powietrza, upajać się widokiem gór, podziwiać piękno morza. Cóż za wspaniałe per- spektywy. Jakież żywotne siły płyną dla duszy i ciała z ciszy letniego wypoczynku.

Trzeba mieć oczy i serce św. Fran- ciszka z Asyżu, by w stworzeniach widzieć Boga. Każdy kwiat, roślina, promień jest dla niego „bratem“, „siostrą“, mówiącą o Bogu. Jego „Hymn do słońca“ pozostaje perłą wśród literatury świata.

Święty Jan od Krzyża wstawał wcześniej rano, wychodził do ogrodu i klękał wśród krzewów, rosnących nad strumykiem. Tak trwał w roz- myślaniu do wschodu słońca. Wśród czaru przyrody budziły się w sercu wybuchy „żywego płomienia miłości“, którego objaśnienia uchodzą za naj- piękniejsze w literaturze mistycznej świata.

Czyż Jezus Chrystus nie modlił się samotnie w górach, słonecznej Galilei, czy żywej Judei? Odpoczynek u stu- dni Jakubowej sugeruje obraz wędro- wca, pochylającego się nad źródłem orzeźwiającej wody. W sporze dwu siostr w Betanii Jezus przyznaje pierwszeństwo życiu kontemplacyj- nemu.

Gdzie usta milczą, a drzwi do du- szy są zamknięte, tam silniej działa podmuch Bożego Ducha, moc jego ognia. Dlatego w klasztorach tak zale- cana jest potrzeba ciszy i skupienia.

W samotnym ustroniu urastał Moj- żesz na bohatera narodu, Dante kie- lił strofy „Boskiej Komedii“, Fra Angelico pędzłem wykańczał w ostat- nich finezjach swe arcydzieła.

W okresie urlopów, letnich wca- sów, zateśknij za ciszą i skupieniem. W dystansie od ludzi dostrzeż obraz swej duszy, jej braki i walory. Jak rzeźbiarz usuwaj braki, wykuwaj z twardego tworzywa posąg charakte- ru. Potrzeba wiele mądrych posunięć, silnych postanowień, by oddalić to, co nieistotne, zostawić to, co potrzebne. Szczęśliwy człowiek, który w znoj- nym trudzie pracy nad sobą znaj- dzie roztrzonego kierownika. Popro- wadzi go na wyżyny życia doskona- lego, zjednoczonego z Bogiem.

Jakież reguły obowiązują w okre- sie wzmacniania osłabionych ner- wów? Nie wystarczy porzucenie pra- cy i ludzi. Nie wystarczy słońce dla ciała, jeżeli go zabraknie w duszy. Słońcem duszy jest łaska uświęcają- ca. Zdrowie i promienna radość płyną z duszy czystej, napelnionej Bogiem. Idź do kościoła w miejscu letnisko- wym. Przebywaj w cieniu tabernaku- lum, przyjmuj w Komunii św. Jezu- sa. W każdą niedzielę bierz udział we Mszy św. Niedziela bez Mszy św. to tydzień bez słońca. Młody sportowiec, Guy, był zawsze usmiechnięty, wesół. Wyznawał dewizę „Mam zawsze Boga w sobie, czy śpiewam piosenki, czy tańczę, czy wspinam się na góry“.

W okresie czasów nie ma urlopu



„Oddalić się od tłumu, wyjść z dusznych osad fabrycznych, opuścić rozgrzane upałem słońca kamienie miejskie, by wśród barwnych lasów i pól zaczerpnąć świeżego powietrza, upajać się widokiem gór...“ (patrz artykuł obok.)

od Dekalogu i zasad moralnych. Młody mąż przebywa na letnisku. Kokie- tuje go piękna kobieta. „W domu mam młodą żonę, której ślubowałem wierność... jestem katolikiem“ — mo- wi odważnie. Wiara ochroniła go od niebezpieczeństwa.

Wiele radosnych uczuć wzniciąją

w sercu pieśni, szczególnie nasze pie-śni ludowe. Śpiewajmy je przy dźwiękach gitar w domach wypo- czynkowych i na przechadzce. Zabierz na czasoby dobrą książkę, bo to naj- lepszy przyjaciel. Prowadź rozmowy, pogadanki, które zapełniają pustkę życia. Używaj słowa jak mistrz swe-

go instrumentu, by wznicią miłość, uszlachetniać nim i budować.

Tak spędzone wakacje i urlopy let- nie przywrócą ciału siły, a duszę na- pełnią spokojem i radością. Dobro- dziejstwo ciszy i samotności umoc- ni duszę, przygotuje do nowego star- tu w okresie wytężonej pracy.

Ks. dr Bolesław Filipiak

LISTY Z WIECZNEGO MIASTA

O RZYMNIKUJ KANIKULE

Rzym, dnia 5 lipca 1959 r.

Obiecałem jednemu z moich przyjaciół z Kraju, że zbądam pochodzenie słowa Kanikuła. Signałem więc po Lindego „Słownik Języka Polskiego” jest wyczytałem, że Kanikuła jest to jedna z gwiazd w konstelacji Wielkiego psa, że wschodzi w lipcu, a trwa przez sześć miesięcy czasu najgorętszego. To wszystko zaś namotywało „Zbiornu potrzebnych wiadomości”, który wydał Ignacy Krasicki w r. 1781. Lindę dodaje jeszcze powiedzenie „Kanikuła szkoły zamykała”, i podaje Kołodzkiego, jako autora tego polskiego przysłowia (Adagia, wydane w Krakowie w r. 1832, po łacinie).

Myszę, że wywodziłem się dobrze z zadania. Cóż, kiedy szkoły w Rzymie już w połowie czerwca przerywały naukę, ale nie sądy, ani trybunały urzędy. Przeciwnie, na urzędowo „Kanikuła” która wiodzie tu i w Rzymie tym więcej daje się we znaki, nadto pracujemy, ślicznie nad biurkiem i czekamy na dawno ustalony termin, na słowo zbawcze „post aquas”. Tak bowiem brzmi krótki dekret, który kładziemy na akta, gdy zamierzamy rozstrzygnąć sprawę, po wodach, czyli, jak to się mówi, nowocześnie po wczasach, i ja czekam na beata otia, petycjonen wysławiane przez Cytoria. Nie wybieram się do Tusculum, jak on, ale do Kraju, bo z pewnością ma rację Zofia Kossak „Zadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie.”

KONCERT I OPERA W TERMACH KARAKALI

Za to, w tej chwili, kwilną tu krzewy oleandry, przy płacach miejskich, wzdłuż skwerów, czasem ulic.

W tych dniach odwiedziłem chorego w Poliklinice Uniwersyteckiej, w okolicy Campo Verano, gdzie jest bazylika św. Wawrzyńca, poza murami miasta, przywitała mnie silna woń kwitnących lip, które otaczają cały kompleks szpitalnych budynków.

Poranki są miłe, oceniane, a z upragnieniem wyczekujemy wieczornego chłodu; już od godziny 3 po południu można zauważyć lekki orzeźwiający zefierek, od niedalekiego morza. Na moim wózku Janikulusowym przynajmniej, i mogę bardzo dobrze śledzić i obserwować te ciekawe atmosferyczne zjawiska. Już po zachodzie słońca, przy przelatających się braskach wieczornych, tujsze jaskółki, większe od naszych, wyprawiają istne harce, goniąc za muszkami, których my okiem nawet nie widzimy, ale jaskółki tak.

Wiosli jedzą wierzęce późno, zwłaszcza, w porze letniej. Jest ona ich głównym pożywieniem.

Późnym wieczorem, dwa razy w tygodniu, odbywają się koncerty symfoniczne pod gołym niebem, ale zawsze, dla resonuansu i akustyki, orkiestra jest umieszczana pod jakimś sklepieniem dawnej rzymskiej bazyliki. Ostatni raz, przed dwoma laty, bazylika Maksencjusza, przy Forum Romanum, była miejscem koncertów. Dyrygował m.in. polski muzyk Stanisław Skrowaczewski z Warszawy 3 symfonie Beethovena. Od roku koncerty odby-



Dziewiąta Niedziela po Zielonych Świątach

L. E. K. C. J. A.

I Kor. 10, 8-13

Bracia! Nie pożądamy zlega, jako oni powiadali, i nie stawiamy się balwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić i powstawają zaczęli się bawić. Ani też dopuszczamy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpustę się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy

tysiące. I abysmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrać, jak niektórzy z nich szemrali i zginełi z ręki niszczyciela. A to wszystko dzieło się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrożce dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przelto, kto mniema, że słoń, niech bacz, aby nie upadł. Pokusa nie łała się was inna, leno ludzka, a werny jest Bog, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyscie ją przetrzymać mogli.

EWANGELIA

Łuk. 19, 41-47

W on czas; Gdy przybliżał się

PO PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.

Czytamy zazwyczaj w maju lub czerwcu o pierwszej Komunii św. dzieci. Ale nie słyszymy, czy u dzieci kończy się na pierwszej Komunii św., by następnie ograniczyć się do Komunii św. raz na kwartał, czasem raz na miesiąc. A wszak zyczeniem Kościoła, wyraźnie podkreślonym przez św. Piusa X w jego dekreście o częstiej Komunii św., jest częste przystępowanie dzieci do Komunii św., nawet codziennie. Żyjemy w czasach wymagających od chrześcijan niejednokrotnie heroiczne postępowania, a tego nauczyć się można, tylko w szkole Jezusa Chrystusa przez częste przystępowanie do Komunii św. I t o d d z i e c k a!

Śluszne na ten temat uwagi, podktykowane gorącym sercem, zamieścił „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” w zeszytach na maj. Najpierw autor omawia wchodzenie dziecka w coraz to szersze życie i... może się stać, że dziecko popelni pierwszy grzech ciężki. Jest to duży wstrząs psychiczny, dziecko bowiem leżyło na własne siły, że po pierwszej Komunii św. nie zgryzesz. Teraz traci wiarę we własne siły, czuje się niesz-

częśliwe. I szuka nieraz zadowolenia w dalszych grzechach. Nie wolno więc pozostawiać dziecku samego o pierwszej Komunii św. Trzeba je prowadzić dalej. I to jest obowiązek księdza i rodziców. Trzeba w dziecku pogłębiać naukę o Eucharystii i często przystępować z nim do Stołu Pańskiego.

Artykuł podkreśla, że katecheta szkolny, prefekt, powinnić o jakiś czas zbierać rodziców i udzielać wskazówek, jak prowadzić dzieci drogą miłości Eucharystycznej i jak pokonywać trudności życia wewnętrznego budzące się w duszy dziecka. Jeżeli dziecko będzie miało sposobność do codziennej Komunii św., to nie wyobrażamy sobie, że na mocy tej dokonanej kikuterygodniejszego przygotowania, będzie ono już na zawsze przygotowane. Dziecko jest zmienna, bardzo wrażliwe, jedne wrazenia

ARANSAC Services Ltd, 246 Kensington High St., London, W.8, dostarcza najtaniej bilety dla krewnych z Polski oraz wszelkich bilety kolejowych, morskich i lotniczych.

FERRAGOSTO — FERIE SIERPNIOWE

Ponieważ, jak mówiliśmy na początku, w lipcu wschodzi na niebie gwiazda, zwana Kanikuła, podczas, gdy w Rzymie, bywają, przez mniej więcej 6 tygodni, upały letnie, w najgorętszym nasileniu. Rzymianie nie odmawiali sobie kilku dni odpoczynku, w których opuściliwszy rozpalone od gorąca miasto, szukali ochłody, albo nad brzegiem morza, albo w gorach. Były to, opisywane przez Liwiusza Calendae Sextiles, czyli pierwsze dni sierpnia, niosiąca według Kalendarza rzymskiego, szóste, bo liczył rok od naszego marca. Wtedy Rzymianie, przez kilka dni, używali odpoczynku, wczasa. Tradycja to wielka rzecz, nieomylnie przekazuje z pokolenia na pokolenie zwyczaj i obyczaj. Po dziś dzień Rzymianie świącą Ferragosto, słowo łacińskie zitalianizowane — feriae di agosto — ferie sierpniowe.

Wszyscy wówczas obowiązkowo wyjeżdżają, choć by niedaleko od mieszkania, miasto pustnieje, drogi zajęte wszelkiego rodzaju pojazdami, po dziś dzień, mechanicznymi

Należy również do tradycji, wiekami uświęconej, darowanie tak zwanej mancia, czyli napli-

Jezus do Jerozolimy, widząc miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdysby i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twój waleń, i oblegną cię i sęsią cię zewsząd, i na ziemię puwala ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawia w tobie kamienia na kamieniu, dla tego, żeś nie poznało czasu nawięzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedawców w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

biegną za drugimi i jedne drugie zacierają. Każdą więc Komunię św. trzeba otoczyć najstaranniejszą opieką. Ale nie przedstawiamy sobie tego przygotowania jako coś sztucznego i nienaturalnego. Pan Jezus jest towarzyszem całego naszego życia, takiego, jakim ono jest; nie tylko poważnych godzin modlitwy czy pracy, ale i najweselszej godziwej zabawy.

Ważne jeszcze inne spostrzeżenie składają zaczerpnięte. Dziecko zazwyczaj nie grzeszy ciężko, bo do grzechu ciężkiego potrzeba świadomego zdecydowania się na grzech. I dłużej żle postępują rodzice i starsi, którzy przy każdej sposobności mówią dziecku: „Dopiero co byłeś u spowiedzi i znnowo zgryzesz!” Albo: „Juz cię Pan Jezus nie kocha, bo znnowo go obraziłeś!”

Nie zasmucają nas dusz dziecięcych przez dopatrywanie się w nich urojonych grzechów. Ale uczmy je, że Komunia św. gładzi grzechy lekkie, popoelnio- z ułomności ludzkiej, a wszak wy, dzieci, nie chcecie grzeszyć ciężko.

W. J.



MORDERCA W KLASZTORZE. 30-letni nagrodę francuską za powalę kryminalną przyznano powieści „Morderca w klasztorze”. Autorem jest Jacques Ouvrad. Pod tym pseudonimem pisze o. Roger Guichardau, naczelny redaktor od 25 lat dziennika „Pelerin”.

MIENINY PAPIEZA. Na dzień 24 czerwca nadeszło wiele telegramów z życzeniami dla Papieża. W związku z tym „Observatore Romano” zaznaczył, że w każdym razie w XX wieku Papież obchodzi imieniny w dniu Świętego, którego imię otrzymał na Chrzście świętym. Tak też Pius XII obchodził imieniny 2 czerwca, a więc w dniu swego Patrona Eugeniusza. Obecny Papież obchodzi imieniny 19 marca.

WOJNA I POKOJ. W czasie uroczystości stulecia walk o niepodległość Italii, które odbyły się w Lombardii przy współudziale prezydentów Italii i Francji i zarazem stulecia założenia Czerwonego Krzyża, kardynał Montini powiedział m.in.: „Głosem smutnym i strasznym jest tragiczny głos krwi. Jest to, rzeczywiście, bolesne, że drogi historii, nawet te, które wiodą ku prawu i kulturze, zostały w ciągu wieków otwarte przez wojnę, jakby wojna była głównym i nieuchronnym motorem historii. Ale kultura nie kroczy nadaremnie. Zasady chrześcijańskie, którymi została przepojona i czego właśnie na tych polach walk, przez powstanie Czerwonego Krzyża, dala wyraz, dostrzegają do ostatecznej konkluzji: wojna nie powinna być dłużej koniecznością. Inne moce, moce wywołane przez ofiarę naszych Przodków, moce rozumu i sprawiedliwości, moce miłości i pokoju powinny wywodzić przyszłe ścieżki rodzaju ludzkiego.”

DOROCZNY MEDAL PONTYFIKATU. Jest, jak wiadomo, zwyczaj wydawanie co roku pamiątkowego medalu pontyfikatu. Obecnie wydany medal ma na jednej stronie popiersie Papieża i napis: IOANNES XXIII Pontifex Maximus — An. I. Na drugiej stronie jest ucażenie jubileuszowy w Lourdes z postacią Matki Bożej w koronie z gwiazd dwunastu, stojącej na kuli ziemskiej i deprecją węża; napis wokół głosi: ROK Maryjny w Lourdes jest uroczystości obchodzony w Naszej obecności — jest to bowiem wspomnienie poświęcenia podziemnej bazyliki pod wezwaniem św. Piusa X przez kardynała Angelo Giuseppe Roncalli, obecnego Ojca św.

KSIEŻA DLA WYCHODZYSTWA. Dwóch księży Chrystusowców, Edmund Gągałek i Józef Gujła, wyjechało z Polski do Australii do pracy duszpasterskiej wśród polskich emigrantów, których tam jest około 70.000. Jak wiadomo, zgromadzenie zakonne Chrystusowców (Societas Christi pro Emigrantibus Polonis) zostało założone w inicjatywę ks. kard. Hłonda dla pracy duszpasterskiej i społecznej wśród emigrujących Polaków.

Ks. dr Bolesław Filipiak



# GŁOS KATOLICKI

Niedziela 19 lipca 1959 r.

## WALKA Z MURAMI KOŚCIOŁÓW

Prawie bez echa przeszły w świecie dwie ponure wieści z Polski, jakoby zapowiedzi nowej odmiany prześladowania Kościoła w Kraju i szylan wobec religii katolickiej. Pierwsza, że w Nowej Hucie — stycznym „mieście socjalistycznym”, w którym pod zdecydowanymi naciskiem opinii katolickiej władze komunistyczne zgodziły się na budowę kościoła — cofnięto zezwolenie na budowę, odebrano przeznaczony na to plac postanowiono wybudować na nim szkołę, oczywiście szkołę bez Boga i nauki religii. Druga wiadomość głosiła, że w Nowych Tychach, gdzie rozpoczęto już budowę nowego kościoła, władze komunistyczne zakazały dalszych prac i nakazały rozbić wzniesione już fundamenty i mury wysokości 3 metrów.

Ostatnio jednak prasa podała za agencję Reutersa nową wiadomość z tej samej dziedziny, jeszcze bardziej groźną i alarmującą. W Krasniku pod Lublinem komuniści zabronili wnieść nową kaplicę, choć w promieniu 40 kilometrów od tej miejscowości nie ma kościoła, a skład odprawiał do tej pory Msze św. pod gołym niebem. Na wiadomość o zakazie zebrał się 26 czerwca przed ratuszem tłum złożony z tysiącami osób, śpiewających pieśni religijne. Doszło do zdemolowania ratusza, wzwana z Lublina milicja wszczęła walkę i rozproszyła demonstrantów, kilkadziesiąt osób odniosło rany, a pięćdziesięciu demonstrantów aresztowano. Wiść o tych wydarzeniach, starannie trzymana w tajemnicy przez komunistów, przedostała się do korespondentów zagranicznych pism dopiero prawie w dwa tygodnie później. Komuniści zaprzężyli tę wiadomość komentarzem, że zajęcia wywołane zostały przez „fanatyków”.

Brak nam na razie elementów dla ustalenia, w jakim stopniu zajścia w Krasniku były spowodowane prowokacją samych komunistów, a w jakim słusznym oburzeniem ludności, oburzeniem, które może pobudzić ludzi zdolności do trzeźwego myślenia i rozsądku. Ale już same owe zakazy budowania kościołów, wzniesienia przybytków czci Bożej w kraju całkowicie katolickim świadczą, że bezbożny komunizm wszczyła w naszym kraju walkę nawet z martwymi gmachami, w których ludzie mają się modlić. Nie smia podnieść bezbożnej ręki na istniejące już świątynie Pańskie, ale chcą nieprzymiennie zapobiec przynajmniej temu, by nowe świątynie powstawały.

Raz jeszcze komuniści igrają z ogniem. Jak długo i mali poniewierali własne zobowiązania i przyrzeczenia, własne ustawy i rozporządzenia, byle nie pozwolić Kościołowi w pełnieniu jego misji religijnej, można było potęplić to postępowanie, ale nie prowokowało ono jeszcze uczuć religijnych ludności. Obecnie rzucili wyzwanie już nie władzom kościelnym, lecz samej ludności katolickiej, czyli w praktyce całemu narodowi polskiemu.

T. B.

## „NIEBOSKA KOMEDIA” W ŁODZI

Nowy Teatr w Łodzi gra obecnie „Nieboską Komedię” Zygmunta Krasńskiego, która dotąd była na indeksie komunistycznym. Dramat ten wystawia teatr łódzki w inscenizacji i reżyserii Bogdana Koźniewskiego. Twórcą oprawy scenograficznej jest Józef Szajn, muzykę skomponowała Grażyna Bacewiczowa.

Informując o tym, reżymowe radio podaje, że reżyser Korzeniowski „przywrocił pomijane dotychczas m.in. w inscenizacji wstawki Krasńskiego”, ale dokonał tego kosztem „skrócenia całości dialogu”. Mimo tej wyraźnej cenzury dramatu, o którym dotąd jeszcze pisze prasa komunistyczna słowami pełnymi jadu i nienawiści, obecna na premierze „Nieboskiej Komedi” publiczność przyjęła ją „z ogromnym entuzjazmem”.

Należy przypomnieć, że po wojnie z trzech wieszczów polskich epoki romantyzmu, jedynie Mickiewicz został uznany przez komunistów, Słowackiego częściowo tylko „zrehabilitowano” w ostatnich latach, natomiast Krasinski był stale na indeksie. W ostatnim roku w związku z setną rocznicą śmierci tego poety, opinia polska zmusiła reżymowców do wznawienia wydań niektórych, bojących dzieł literackich Krasńskiego i do wystawienia przez teatry jego dramatów.

## PO REŻYMEWEJ PODWYZCE CEN BILETÓW KOLEJOWYCH

W warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym” z 18 czerwca br. Jerzy Putrament powraca do omawianych często na łamach prasy reżymowej podróży służbowych”. Nawigując do ostatniej podwyżki cen biletów kolejowych, Putrament pisze m.in.: „Może ktoś z naszych

władz najwyższych zabawi się w Harun Al Raszida (kalif bagdadzki), i zrewiduje zniemacka wagony sypialne na terenie Rzeczypospolitej. Nie tylko procent służbowych podróży okazuje się w granicach 90%, ale podziwu godne okazały się ich liczby bezwzględne”.

Niech nikt nie myśli — pisze Putrament, — że po ostatniej podwyżce cen biletów kolejowych przedzieliły sypialne pierwszej klasy są już puste. Są nadal wycpane służbistami. „Podwyżka cen nie ma szans na poprawę tego stanu chorobowego. Możecie dziesięć razy podnosić kosztą przejazdów, służbista na to gwizdzie. To nie on przeleżał za to plac. Oto przyczynę do teorii opłacalności: jak się wypcha do reszty służbowymi podróżnikami wagony sypialne, to czy staną się one opłacalne? A jeżeli tak, to dlaczego?”

## WYSTAWA WOJSKOWA W WARSZAWIE

Minister obrony narodowej gen. M. Spychalski, otworzył w Warszawie wystawę „techniki i sprzętu kawalerzystów wojska polskiego”. Na wystawie zgromadzone ekspozycje obrazujące dorobek kawalerzystów w ostatnich latach. W poszczególnych pomieszczeniach znajdują się m.in. mundury polowe i galowe, aparaty i narzędzia medyczne, sale operacyjne w samochodzie, kompletnie zmechanizowane kuchnie wojskowe z wszystkimi urządzeniami o napędzie elektrycznym, „różnego rodzaju laboratoria polowe”, oraz szereg innych urządzeń technicznych w zakresie zaopatrzenia kawalerzystowskiego.

## PONAD 111 MILIONÓW DOLARÓW W HANDLU Z CHINAMI

Obroty handlowe polsko-chińskie, które w roku 1951 wynosiły 195 milionów złotych dewizowych (1 zł. dewizowy = 25 centów), w roku 1958 osiągnęły 433 i pół miliona, czyli ponad 111 milionów dolarów. Chiny — jak informowała niedawno prasa warszawska — zajmują piąte miejsce (po ZSSR, Niemczech Wschodnich, Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii), w handlu zagranicznym Polski. W dostawach polskich do Chin przeważają (ok. 80%) maszyny, kompletne urządzenia fabryczne i sprzęt transportowy. W zamian chiński reżym dostarcza Polsce „ponad 120 różnych rodzajów towarów” w tym: cynę, srebro, wolfram, rtęć, magnez, aluminium, azbest, kauczuk, tyton, pieprz i ryż.

## JAK SIĘ ODŻYWIA LUDNOŚĆ WIEJSKA?

„Dziennik Ludowy” w artykule „Jak się odżywiamy?” przynosi kilka bardzo niepokojących zresztą danych na temat odżywiania się ludności wiejskiej. Badania takie przeprowadził zakład higieny akademii medycznej w Krakowie, wybierając „wieś przeciętną”. Stwierdzono w czasie tych badań, że podstawowym produktem spożycia przez cały rok są nadal... ziemniaki. Spożycie chleba stoi na drugim miejscu. Okazało się, że na 529 osób zbadanych około 80 w ogóle nie pije mleka. Polowę tej liczby stanowią dzieci. W ciągu tygodnia poprzeczonego badania, sera i jaj nie jadło około 30% mężczyzn, 70% kobiet i 39% dzieci. „Jeśli gorzej przedstawia się spożycie mięsa — stwierdza „Dziennik Ludowy”.

Biblioteka Polska w Paryżu, założona przez Wielką Emigrację, została uratowana przed przekazaniem jej reżymowi warszawskiemu, który przejął proces w tej sprawie. Sąd zatwierdził akt dzierżawy biblioteki przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Chicago.

Niepotwierdzone wiadomości mówią o walkach podziemia ukraińskiego na Rusi Podkarpackiej i Słowaków w Słowacji przeciw wojskom sowieckim. Powodem tych domysłów są wielkie manewry sowieckie w wschodniej Słowacji oraz zakaz podróżowania dyplomatów obcych po tych obszarach.

Lotnictwo Chin narodowych straciło w bitwie powietrznej z komunistami na południe od wyspy Matsu 4 Migi sowieckie, a narodowa artyleria przeciwlotnicza straciła pięć samolotów, który ostrzeliwał wyspę Tung-Czuan.

W Egipcie i w Syrii rozpoczęły się wielostopniowe wybory członków Zgromadzenia Narodowego Zjednoczonej Republiki Arabskiej, których spośród unii narodowej, rady prowincjonalnej i rady generalnej, dobiecze ostatecznie prezydent Nasser.

Do Warszawy przybył 14 lipca Chruszczow na czesle delegacji sowieckiej „z przyjazną wizytą”. Ma on polecać z Gomułką do Szczecina gdzie wygłosi wielką mowę, oraz ma być obecny na reżymowej galwie w Warszawie 22 lipca z okazji „manifestu lipcowego”.

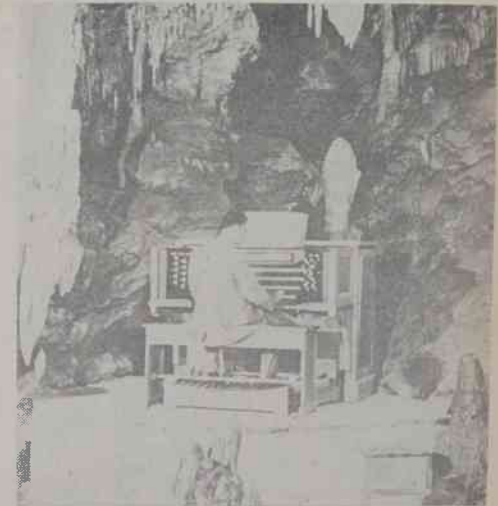
Krzysztof Grabowski, Tunizczyk polskiego pochodzenia, przybył do Nowego Jorku na zagłówek po trzymiesięcznej samotnej podróży z Gibraltaru przez Atlantyk.

## PRZED WYJAZDEM NA WAKACJE

## ZŁÓŻ OFIARĘ NA LEKARSTWA DO POLSKI!



PO CZTERNASTU LATACH od kapitulacji wojennej, Japończycy wciąż poszukują w dżungli Lubang na Filipinach japońskiego porucznika i sierżanta, którzy odmówili złożenia broni. Na zdjęciu głosnik w dżungli poprzez który krewnel wzywają żołnierzy do powrotu. Ekspedycja jest w mundurach japońskich z drugiej wojny światowej.



ATRAKCYJĄ DLA URLOPOWICZÓW w jaskiniach Luray w Wirginii w Stanach Zjednoczonych są elektrycznie organy, zainstalowane w grocie przez organistę Lelaya W. Sprinkle i zbudowane spójnie do akustyki w tej grocie, dzięki czemu muzyka na nich brzmi jak w katedrze.



A. E. W. MASON

# KLEMENTYNA

POWIEŚĆ

TŁUMACZYŁA

ALEKSANDRA POLESKA



22)

Wtedy to dostrzegł znowu światło latarni na rogu, skąd był przyszedł. Zbliżało się ku niemu. Raz unosiło się w górę, to znów opadało ku ziemi. Wogan był rad z siebie, że przetrzucił piasecz i buty przez mur. Jeszcze trochę wysiłku i dłonie znalazły się na szczycie. Podciągnął się w górę i usiadł na murze.

Latarnia była coraz bliżej. Wogan położył się płasko na szczycie, a potem zsunął się, zawieszony na rękach i opadł po przeciwnej stronie muru. Upadł na kupę zeschniętych liści, miękko było i wygodnie. W owej chwili nie byłoby zamienić tego miejsca na łożo samego cesarza. Leżał na wznak i patrzył na ciemne galezie nad głową, które nagłe pozolełniały. Wrogowie po drugiej stronie oświetlili je światłem latarni. Dzieliła go od nich tylko grubość muru. Słyszał ich szepty i odgłosy kroków. Wogan leżał cicho jak mysz. W chwilę potem ziemia zakoczyła się i zdawała się usuwać spod niego. Zemlała.

## ROZDZIAŁ VII

Wogan zostaje wzięty za osobistość bardziej znamienitą

Była wleciała noc, gdy Wogan otworzył oczy, ale mgła znikła zupełnie. Brak księżycy nie pozwalał mu stwierdzić, która może być godzina. Leżał na zeschniętych liściach i patrząc w górę na gwiazdy, które wydawały mu się jakby uwiązane za kratami z gałęzi drzew, wracał do przytomności. Poruszył się, lecz ruch spowodował dotkliwy ból. Wraz ze świadomością, że jest ranny, stanął mu przed oczyma ostatnie trzy noce. Poszerzając się czarna plama na białych drzewach podczas piątej nocy, uchwył za gardło i atak z szafy w czasie drugiej nocy, wreszcie cztery pary oczu obserwujące go ostatniego wieczora i ten lokaj z nożem w pierśsiach, skaczący groteskowo przez izbę. Okropność tych wspomnień zwała się na niego i zamieniała go z mężczyzny w przerażonego dziełka. Leżał i trząsł się ze strachu, zdawało mu się, że każde skrzypnięcie gałęzi to szept wrogów, że każdy szelest liści na trawniku to skradające się kroki, że za każdym drzewem stoi ktoś ukryty.

Wreszcie podniósł się z ziemi, cały sztywny i obolały, znalazł po omacku buty i piasecz i włożywszy je na siebie zaczął iść ostrożnie między drzewami, od pnia do pnia. Tak doszedł aż do szerokiego, dobrze utrzymanego trawnika. Poza nim stał dom — duży dwupiętrowy budynek z równymi rzędami okien i pochyloną wieżą pośrodku. Jedno z okien na parterze było oświetlone i wachlarz złotego światła padał z niego na trawnik.

Wogan w tym momencie odczuwał wielką potrzebę towarzystwa. Skradając się, przeszedł przez trawnik i spojrzawszy przez okno do komnaty. Stary człowiek o delikatnej twarzy, siwy, bez peruki, siedział pochylony nad książką. Pokój był wytwornie umeblowany, drzewce od pleca były rozwarde i można było widzieć pionące wielkie gałęzie drzewa. Powiał upiornie zimny wiatr. Wogan przysunął się bliżej ku oknu. Duży pies myśliwski wstał od nóg swego pana i zawarczał. Staruszek podszedł do okna i zbliżył twarz do szyby, przysłaniając oczy rękami. Wogan zrobił dwa kroki i stał teraz w smudze światła, wyciągając ręce, aby pokazać, że przychodzi o coś prosić, a nie w złych zamiarach.

Stary człowiek powiedział coś do psa i otworzył okno.

— Kto tam? — zapytał głosem pełnym nie strachu, a oczekiwania.

— Człowiek ranny i w niebezpieczeństwie, który pragnąłby posiedzieć przez parę chwil przy ogniu, zanim pójdzie dalej swoją drogą.

Starzec odsunął się od okna i Wogan wszedł do pokoju. Cały pokryty był biotem, szaty miał podarte, oczy zapadłe, a twarz trupio błądą ze śladami krwi.

— Nazywam się Warner — rzekł Wogan — jestem szlachcicem irlandzkiego pochodzenia. Proszę mi wybaczyć, ale przeszedłem tyle przez ostatnie trzy noce że nie mam siły utrzymać się na nogach. — I upadłszy na krzesło, przysunął się trochę do pleca. Siedział skulony i szczękający zębami.

Staruszek zamknął okno.

— Jest pan w domu hrabiego Ottona Von Ahlen, witam i cieszę się, że mogę panu zapewnić zupełnie bezpieczeństwo w moim domu.

Podszedł do kredensu i napełniwszy kielich podał go przybyszowi. Był to koniak, ale Wogan wypił jednym tchem jak wodę. Znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania, kiedy wypadki najbardziej nawet fantastyczne wydają się zwykłe i naturalne. Ale kiedy alkohol rozgrzał mu krew w żyłach, usładowił sobie różnicę między własnym obszarpanym wyglądem a starym hrabią, który pochylał się nad nim tak gościnnie, ubrany w bogate szaty i śnieżno białą koszulę. Zaczął się zastanawiać nad tym, skąd tak wielka jego gościnność. Ostatecznie Wogan mógł być złodziejem, mordercą czy opryskiem. A jednak stary hrabia Otto otworzył okno, mając tylko psa jako obrońcę i pomimo późnej godziny zajął się nim bez pytania, kim jest.

— O panie — rzekł Wogan — zjawilem się tutaj bez żadnej ceremonii. Wdarłem się przez okno przed świtem — bo chyba już świt blisko — i oderwałem pana od książki. Nie zapukałem nawet do drzwi!

— To i dobrze, żeś pan nie zapukał — odparł hrabia — bo moja służba dawno już śpi i pewnie ani on ani ja nicbyśmy nie usłyszeli. — Podsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw Wogana pochylając się naprzód i opierając rękę na kolanach. Blask ognia oświecał jego twarz, błądą twarz człowieka nienawykłego do przebywania na dworze i Woganowi wydało się, że patrzy na niego z pewnym natężeniem. Wyraził głośno swą myśl:

— A przecież równie dobrze mógłbym być bandytą, który zakradł się tutaj, aby ukraść srebra, bandytą, pozabawionym skrupułów, jeśli chodzi o życie ludzi, którzy stanęliby w poprzek temu zamiarowi.

Hrabia uśmiechnął się:

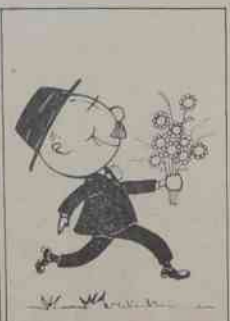
— Pańska wizyta nie jest tak nieoczekiwana jak się panu wydaje. Prawie trzydzieści lat temu zjawiał się tutaj młody człowiek w podobnie trudnej sytuacji jak pan i stał przed tym oknem o drugiej w nocy. Było bardzo ciemno. Mimo, że byłem wtedy jeszcze młody, już zajmowałem się książkami — uśmiechnął się smutnie — wpuściłem go i przez godzinę słuchałem jego opowieści o rzeczach dziwnych, niezwykłych i godnych zazdrości. Nigdy nie zapomniałem tej godziny i prawdę mówiąc nigdy nie przestałem zazdrościć temu człowiekowi, pomimo że trapiła go straszna dola i spałak go smutny koniec. Będę więc rad usłyszeć pańskie przyszydło, jeśli zechce mi je pan opowiedzieć. Młody człowiek, który zjawiał się tu u mnie owego czasu, nazywa się hrabia Filip Krzysztof von Königsmarck.

(Ciąg dalszy nastąpi)

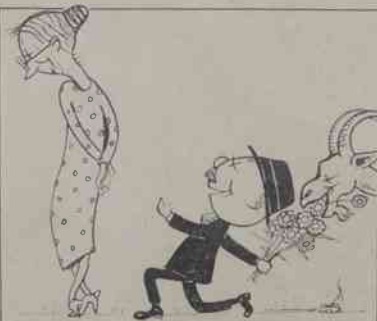
## PAN ANTONI PEREŁKA I JEGO PIESEK KRUCZEK



Nie raz pan Antos dostał kosa  
I nie raz w gorzkiej był rozterce,  
Ale nie dawał za wygraną,  
Bo mężne w piersi nosił serce.



Kwiatuшек w butonierkę wprawił,  
Na gospodarce psa zostawił,  
Wziął z sobą duży pek azalii  
I pobiegł truchtem do Rozalii.



Rozalio, uczuć moich pani,  
Racz serce moje przyjąć w dani,  
A daj mi w zamian swoją rękę  
I gorzką moją skończ udękę!



A jako dowód mej miłości  
I dowód uczuć szczeroci,  
Rozalio, najśliczniejsza w świecie,  
Z mych drzących dłoni przyjmij to... k... kwieciec...



# LOGIKA MIŁOŚCI



## O wszystkim po trochu

Na międzynarodowym turnieju slatkowski w Bukareszcie Polska odniosła sensacyjne zwycięstwo nad Rosją 3:2 (setami 11:13, 15:7, 10:15, 15:12, 15:8). Od 12-go do 27-go września Polska weźmie udział w turnieju trzech kontynentów, który odbędzie się w Paryżu.

Do Francji powrócą z Polski Gabriel Hanot — dziennikarz i jeden z największych znawców piłki nożnej na całym świecie, który był kierownikiem dwutygodniowego kursu szkoleniowego dla trenerów w Warszawie. Francuz jest przeświadczony, że polska piłka nożna może poczynić takie same postępy, jakie uzyskano już w boksie czy lekkiej atletyce, pod warunkiem, że Polacy „znajdą własny styl gry, nabiorą wiary we własne możliwości i zaczną pracować sumiennie nad techniką”. Gabriel Hanot twierdzi, że Polacy „są urodzonymi piłkarzami” i na poparcie swojego twierdzenia podaje przykłady Polaków, grających we francuskich drużynach zawodowych. W Polsce pozostał jeszcze na kilka miesięcy były gracz, a obecnie trener francuski Prouff, który będzie miał za zadanie podnieść polską piłkę nożną do poziomu europejskiego.

W meczu lekkoatletycznym pomiędzy Flandrią i Lotarynią w obu reprezentacjach występowali miejscowi Polacy. Wśród juniorów wybili się zwłaszcza: Klimczak, który wygrał dysk wynikiem 54 m, 66 cm, Szymank, który rzucił dyskiem na odległość 53 m, 73 cm oraz Rakowski, który na 300 m uzyskał czas 36"8.

Mistrzom Paryża w biegu na 1500 m. został Michał Jazy, który uzyskał czas 3'5"5.

Na zawodach w Dusseldorfie Radziwonowicz wygrał rzut oszczepem wynikiem 72 m, 22 cm., a Francuzak zajął w skoku w dal drugie miejsce wynikiem 7 m, 35 cm.

W Helsinkach oszepek wygrał Nikciuk rzutem 70 m, 41 cm., a w biegu na 5000 m. zwyciężył Zhikowski w czasie 14'56"6.

W Monachium w biegu na 800 m. Orywał zajął drugie miejsce, w tym samym czasie co zwycięzca, rekordzista świata na tym dystansie Belg Moens, który uzyskał 1'49"2.

Ks. Kazimierz Wyciślik

**BYŁ MIESIĄC MARZEC.** Pożnym wieczorem zawezwano mnie do szpitala dla dzieci. Przed chwilą przyjęto tu chorą dziewczynkę, Hildegardę, która, jak przypuszczano, miała zapalenie opon mózgowych. Leżała nieprzytomna na łóżku. Zaopatrzylem ją warunkowo Sakramentami św. i pozedłem.

Po dwóch mniej więcej tygodniach oznajmiono mi, że czuję się lepiej i przagnę się wyspowiadać i przyjąć Komunię św. Znowu spełniłem moje obowiązki i odtąd powtarzało się to często. Nieraz kilka razy wołano mnie do szpitala, miałem więc nieźność obserwować ją. Spośród dzieci była najstarszą. Gdy czuła się lepiej, chodziła po sali i rozweselała cierpiące maleństwa, gdy zaś bóle głowy dokuczały jej bardzo, leżała cicho w łóżku. Jeśli ktoś wtedy do niej przemówił, uśmiechała się, a z tego uśmiechu człowiek mógł wyczuć, jak bardzo ona cierpi. Znalazła sobie dwie serdeczne przyjaciółki, z którymi wspólnie wносиła do sali dużo weselości. Musiałem nieraz siedzieć i przekomarzać się z nimi.

Kiedy pewnego razu przyszedłem wieczorem, by ją spowiadać, siostra zakonna, która wprowadzała mnie do sali, powiedziała: — Proszę księdza, ona chyba nie ma żadnych grzechów!

— Z czego to siostra wnioskuję? — pytam.

— Bo proszę księdza — odpowiada — cały czas ją obserwuję i nie mogę się dopatrzyć w niej najmniejszej winy.

Aż nadszedł miesiąc październik. Bóle głowy zmagały się coraz bardziej. Okazało się, że na nowotwór na mózgu, który rozrastając się coraz bardziej naciskała na korę mózgową, powodując okropne cierpienia. Lekarze dziwili się, że jest jeszcze przytomna.

Wreszcie w pewien poniedziałek siostra pielęgnująca ją oznajmiła mi: — Proszę księdza, z Hildką jest bardzo źle. Prosiła by ksiądz do niej przyszedł z Panem Jezusem.

Przyszedłem. Położyłem bursę z Komunii św. na stole i usiadłem przy jej łóżku. Patrzę, czy jest jeszcze przytomna, czy już nie? Twarz czerwona, rozpalona z wielkiej gorączki. Z oczu spływają łzy. Powtarzające się od czasu do czasu skurcze świadczą, że cierpi straszliwie.

— Hildko! — mówię ostrożnie, po cichu. Uśmiechnęła się, chyłła mnie za rękę i mówi: „Ksiądz”. Wypowiedziała się, a następnie z wielką czcią przyjęła Komunię św. Udzieliłem namaszczenia Olejem św. i odpustu za pełnego w godzinie śmierci. Po czym znowu usiadłem przy niej. Zał mi jej było. Po raz wtóry chyłła mnie za rękę.

— Proszę księdza!  
— Co, Hildko? — pytam.  
Spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem.

— Proszę księdza, czemu ja tak muszę cierpieć?

Zadrzałem. Jak mam dziecku wytłumaczyć trudne do pojęcia dla ludzkiego rozumu tajemnicze drogi Opatrzności Bożej?

Bóg chciał widocznie podnieść wartość zasługującą jej cierpien, skoro podtrzymywał jej świadomość i zaniepokoił ją tym zagadnieniem. Lecz od czego zacząć?

— Hildko — powiedziałam — Pan Jezus chce wszystkich zbawić. I smuci się bardzo, gdy widzi, że wielu grzeszników nie chce się nawrócić. A przecież za nich cierpił, bo wszystkich kocha. Chce ich uratować. Ulatwia im nawrócenie, jeżeli ktoś dołoży do miłki Pana Jezusa swoje cierpienie i za nich je ofiaruje. Szuka więc sobie Pan Jezus ludzi, którzy Go bardziej kochają niż inni, i daje im łaskę udziału w Swoich cierpieniach. Jeżeli kochaś Go, Hildko, przyjmij tę łaskę.

Uśmiechnęła się. Na twarzy jej rozlały się radość i spokój.

— Dobrze, proszę księdza — powiedziała bez najmniejszego wahania.

Popatrzyłem na nią z podziwem. Jaką potęgą miłości była z owej zgody

na wolę Bożą. Dla niej było to rzeczka zupełnie prostą i oczywistą. Skoro Pan Jezus, którego ona kocha, spodziewa się tego po niej, to ona chce chętnie zrobić z siebie ofiarę.

Tak prosto rozmawiać, bez żadnych „ale”, potrafi tylko ten, którego miłość ku Bogu jest głęboką, bardzo głęboką.

Ileż to zmagañ wewnętrznych przeżyli nawet wielcy Święci, zanim zdołali z podobną prostotą powiedzieć: „Tak, Ojcze”.  
Przed chwilą czułem się jeszcze wobec niej jak dorosły wobec dziecka, a teraz jak dziecko wobec obywatela. Poznałem się. Przez cały wieczór i następnego dnia brzmiały mi w uszach jej słowa: „Dobrze, proszę księdza”.

W następnych dniach nie mogłem jej odwiedzić z powodu nawalu zajęć duszpasterskich. W piątek wreszcie znalazłem chwilkę wolną. Udałem się do szpitala.

— Co z Hildką? — pytam u wejścia siostrę pielęgniarkę.  
— Już pojechała.  
— Nie rozumiem?  
— Tak, tak — kiwa głową sio-

## OD WYDAWNICTWA „GŁOS KATOLICKI” W OKRESIE WAKACYJNYM

W związku z okresem wakacyjnym, w którym wypadają urlopy pracowników Redakcji i Administracji, „GŁOS KATOLICKI” wychodzić będzie co dwa tygodnie.

I tak pismo ukaże się na następujące niedziele:

na niedzielę 2 sierpnia br.,
na niedzielę 16 sierpnia br.,
na niedzielę 30 sierpnia br.

„GŁOS KATOLICKI” nie ukaże się na niedzielę: 26 lipca, 9 sierpnia, 23 sierpnia br.

Od niedzieli 6 września br. „GŁOS KATOLICKI” ukazywać się będzie normalnie co tygodnia.

W numerach, wychodzących co dwa tygodnie, Czytelnicy będą otrzymywali po dwie kartki powieści arkuszewskiej pt. „Porwany w przestrzeń”.

WYDAWNICTWO „GŁOSU KATOLICKIEGO”

M. Józwiak

## ODPOWIEDZI ŚWIĘTEGO

Rzadko się zdarzało, by święty proboszcz z Ars nie znalazł właściwej odpowiedzi na różnego rodzaju pytania. Jakimi zasympłwał go ludzie.

- Czy ojciec mój przebywa teraz w czyśćcu?
- Nigdy tam nie byłem! — odpari z uśmiechem Święty.
- \*  
— Mój ojciec, co jest moim powołaniem?
- Dostać się do nieba!
- \*  
— Ojcze, tak bardzo boję się piekła!
- Tym, którzy boją się piekła, grozi mniejsze niebezpieczeństwo, że się tam dostaną.
- \*  
— Jestem chórzliwy i ży!
- Jeżeli ktoś szczerze robi sobie takie wyrzuty, jest to znak, że nie zasługuje na nie.
- \*  
— Pewnego dnia ślepy ks. prałat Segur zwrócił się do niego. Nie miał zamiaru prosić go o uwolnienie z ślepoty. Zdawało mu się jednak w tej chwili, że może postąpi niewłaściwie, gdy go o to nie poprosi. „Może się mylić — pomyślał — i grzeszyć zuchwałstwem. Każdy mi przecie mówi, że mógłbym dla Boga wiele jeszcze zrobić, gdybym odzyskał wzrok. Poradzę się proboszcza z Ars”.
- Gdy ks. prałat Segur znalazł się na proboszcz w Ars, zaczęła się zbrozna sprzeczka między kapłanami. Obaj

prosił o wzajemne błogosławieństwo, lecz żaden nie chciał udzielić go jako pierwszy. Ks. Vianney uległ wreszcie namowom ks. prałata, gdyż był starszy. Ukończył siedemdziesiąty rok życia. Po długiej rozmowie ks. prałat zagadnął świętego proboszcza:

— Czy ks. proboszcz nie mógłby mnie uwolnić?

— Laskawy księżo — odpowiedział proboszcz — gdybyśmy Pana Boga prosił o uzdrowienie księdza, ufam, że modlitwa nasza byłaby pewnie wysłuchana, lecz gdyby ksiądz był u-

zdrowiony, nie mógłby ksiądz robić tego dobrego, co teraz, gdy ksiądz jest niewidomy.

— Jeśli tak się ma sprawa — odparł niewidomy prałat — nie mówmy więcej o moim uzdrowieniu. Już od dawna jestem tego samego zdania, księżo proboszczu, ale teraz jestem rad, gdy się przekonałem, że ksiądz proboszcz zgadza się ze mną.

Gdy ks. prałat wyjechał, ks. Vianney powiedział do swego otoczenia:

— Oto niewidomy, który widzi lepiej niż my.

### Spacerkiem po Paryżu

## GDY PATRZYSZ Z WIEŻY EIFFLA

Pierwsze miejsce, jeśli idzie o zabytki Paryża, ma oczywiście katedra Notre Dame. I nie tylko katolicy przybywają do niej, jest ona celem wszystkich. Bezsprzecznie, jako najbardziej popularny zabytek idzie kolejno wieża Eiffla, która rozpoczęła w bieżącym roku 71-szy rok swego istnienia.

W latach ostatnich corocznie wjeżdża i wchodzi na wieżę blisko półtora miliona turystów. Niektórzy docierają tylko na pierwsze piętro, tych jest najwięcej, inni na drugie, a tylko mała część na trzecie. Trzecie piętro jest bowiem o blisko 300 metrów wyniesione nad brukami Paryża, a wjazd tu kosztuje kilkadziesiąt franków.

Co jest główną atrakcją wjazdu na wieżę?

Oczywiście rozległy widok, jakiego nie daje żaden inny budynek czy wieża stołty Francji. I wieża stoi mniej więcej w centralnej części miasta, tak, że wszystkie nieomal gmachy z kościołami na pierwszym planie, są stąd widoczne. Wzrok zrzęszą w dzień słoneczny sięga nawet dalej niż samo miasto. Najlepiej oglądać Paryż z wieży Eiffla w dzień słoneczny, gdyż do rozległości widoku przylączy się kolorystyka. W blasku światła wszystkie kopuły zamieniają się w sześcące promieniami diamenty i szmaragdy.

S. L.

# Wiadomości polskie ze wszystkich stron Francji

NA TRADYCYJNY ODPUST POLSKI WE FRANCJI WSCHODNIEJ

Wielki Zjazd Polaków  
w Osny

## NASZ APEL SIOŃSKI — ECHEM Z JASNEJ GÓRY

Drodzy Rodacy!

Już dziesiątki lat żyjemy na wychodźstwie. A oko nasze zawsze zwrócone ku Ojczyźnie. Na emigracji pochłania nas walka o bezpieczne jutro. A sercem wyglądamy ku polskiej krainie, co tyle dźwiga dziś troskę. Wielu miało szczęście ujrzeć tę krainę. Wielu w tym roku podała ku Jasnej Górze, aby tam ucałować stare, najmilsze progi ojczyste, aby doznać nowego dopływu wiary i aby odświeżyć swą Maryjną przynależność.

My — zostaliśmy tu. Przy naszej pracy. W naszych warsztatach. Ale nie mniej obchodzą nas Polska! Ku niej porwała nas zar wspólnej krwi i tej naszej nieodpartej tęsknoty. Obchodzi nas Polska, bo mamy obowiązki i prawo niezaprzeczalne, aby o tę Polskę dbać!

Nie ma z nas nikogo, co by dla Polski czegoś nie uczynił. Te paczki! Te lekarstwa! Ta odzież! Te listy gorące, jak izy! To miłosierdzie! Ale to nie cała sprawa jeszcze! O Polskę trzeba dbać nie połowicznie ale pełną miarą!

Z jakim świętym uporem, z jaką cierpliwością kroczy ten Naród niezwykłą drogą przemiany i cudów! Ta niezwykła droga — to Wielka Nowenna Narodu przed Chrześcijańskim Sułectem Polski! To śluby jasnogórskie!

Już od trzech lat wspina się naród ku szczytom ducha. Celem pierwszego roku Wielkiej Nowenny była wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangeli, Kościołowi, Pasterzom. Celem drugiego roku Wielkiej Nowenny jest **laska Boska**: Polak, Polka nienawidzi grzechu ciężkiego, a za to żyje w stanie łaski i używa najwspanialszej wolności dzieci Bożych.

W roku trzecim czyli obecnym przewodzi nam **Światło i Życie**. Wśród ciemności zepsucia i śmierci żyjemy i chcemy czepić i chcemy żyć! Nasza wola wzbiera, jak burza, i pionie, jak błyskawice! Chcemy żyć! Chcemy, aby żył każdy Polak i każda Polka! Chcemy „stać na straży budzącego się zycia”!

Mamy wielką powagę na emigracji i możemy i chcemy obalić to bezprawie, które nastaje na życie nienarodzonych Polaków i Polek. Życie narodu — to naczelny punkt wolności i niepodległości Ojczyzny!

My mamy w ręku argument, jak płomienisty miecz Archaniela: Prawo Boskie, prawo przynależne, prawo międzynarodowe, prawo Konstytucji 3 Maja! My wiemy, że pod żadnym pozorem nie wolno gasić życia. Ten argument wyzyskamy. Z tego argumentu uczynimy rzetelną obronę życia. Bronić będziemy nie tylko siłą każdego rzeczywistego prawa, ale także osobistymi czynami i publicznymi na emigracji!

Pięknie jest, gdy Polak Polaka przyodziewa! A jeszcze piękniej jest, gdy Polak Polakowi ratuje życie duszy!

Aby przyodzian, trzeba mieć z czego przyodzian. Aby ratować życie duszy, trzeba mieć to życie.

Rodacy! Żyjmy nie tylko ciałem! Żyjmy także duszą! Dusza jest życiem ciała. Bez duszy ciało nasze jest trupem! Żyjmy z całego serca, ale życiem prawdziwym i pełnym! Niech ta pełnia życia Polaków na emigracji i z Kraju urosnie do tego potężnego choru, który ubiaga Boga zmiłowanie! Precz z wszelkim zamachem na życie! Wtedy ocalimy także każde budzące się życie!

W tym celu przygotowujemy się gorliwie na polski odpust na SIONIE na niedzielę, dnia 23 sierpnia. Przygotujmy się tak, aby ten trzeci rok Wielkiej Nowenny Narodu stał się Maryjnym Latem uratowanego i pomnożonego Zycia polskiego!

Niech każdy Polak i każda Polka przystąpi na SIONIE do serdecznej spowiedzi i do Słodu Pańskiego, a cały swój modlitewny żar i patniczny trud ofiaruje na **intencje polskiego życia przyrodzonego i nadprzyrodzonego**.

A podczas niespór i podczas procesji eucharystycznej — przez nasze pieśni i modły — włączmy się w potrzeby całego Kościoła świętego i ofiarujemy je na intencje Ojca św.: **za przyszły Sobór Powsechny**, aby w tej wielkiej chwili dziejowej nastąpiła jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Ten bowiem Kościół Powsechny ma na to wpływ, aby wszelki zamach na życie ludzkie był usunięty mocą prawa powsechnego. Albowiem ten Kościół Powsechny ma wpływ na to, aby powstał prawdziwy pokój, którego treścią, którego duszą będzie pełne życie człowieka: życie doczesne i nadprzyrodzone. „Królowo Polski... rozłóż ponad nią (Ojczyznę) tęczę Swój opieki! Odwłóż jej ręce od katowskich kociów! Bądź jej Aniołem, teraz i na wieki!” (Zygmunt Krasiński).

**Za Dekanat i za Okręg PZK we Francji Wschodniej:**

Ks. Hieronim Olszewski, dzikan.  
Ks. Feliks Sołtyśiak, dyrektor.

### PRZYGOTOWANIE NA ODPUST POLSKI NA SIONIE:

- zamówienie dostatecznej ilości pojazdów dla patników z poszczególnych parafii. Ułatwienie przybycia dzieciom i młodzieży. Począz sztandarowe towarzystw kat. i niepodległościowych. Młodzież sprawi powsechną radość, gdy przybędzie w strojach narodowych: krakowskich, łowickich itd.
- Rodziców prosimy gorąco, aby odpowiedzialni małże ubraли w biel, zapatrzyli w koszyczki małe. Będą one służy kwiecie na procesji. Wszystkie dzieci będą pod opieką nauczycielki i druhen.
- Ministranci są proszeni ze wszystkich parafii: niech przybędą w sukienkach i komżach, jeśli to możliwe.
- Poza naszą młodzież zorganizowaną, oczekujemy także naszej Działu z Rycerstwa Jezusowego.
- Spowiedź na SIONIE będzie trwała od godziny 7 rano już.
- Program uroczystości na SIONIE będzie podany jeszcze w prasie.

## ILE KOSZTUJE DUSZA?

### CENA SZATANA

Jak oszukuje człowieka szatan? Pewnego razu zaślagnął Jezusa na szczyt góry rotaczając przed Nim pełen pokusy widok świata, jego bogactw i rozkoszy, honorów i zaszczytów.

— Widzisz to wszystko? Otóż całe to imperium stanie się twoją własnością, wszystko to oddam tobie, jeżeli ty mi dasz swoją duszę.

Przewrotny sprzedawca już duszę oścałował. W okamgnieniu. Cały świat za jedną duszę! A więc dusza, według szatana Ziego, warta jest nieco więcej niż cały świat. Szatan z pewnością tu się nie myli. Jeżeli kontrast handlowy dojdzie do skutku, tym, który poniesie potworną stratę, będzie zawsze chrześcijanin. Tylko on.

Nie oddawaj, chrześcijaninie, swej duszy nawet za cenę całego świata. Nie!

### CO NA TO ŚWIĘCI?

Zycie świętych jest odbiciem nieubłaganej, nierazdko krwawej walki szatanej w imię jednego tylko celu: ocalenia duszy, własnej i pozostałych ludzi. Okiełzanie żądź cielesnych, biczowania, posty i czuwania, nory i pustynie, pot i krew, męczeństwo i śmiera — wszystko po to jedynie, aby ratować duszę. Pałace i przepychy, atlasy i kwiaty miłości i rozrywki — z wszystkiego rezygnowali. Albowiem zawsze żył w kręgu tego światła, które bije ze słów Pana: „Bo co za pożytek człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej poniosł szkodę?” (Mt. 16, 26).

W kolegium św. Barbary uniwersytetu paryskiego dyskutują dwaj młodzieńcy, św. Ignacy Loyola i Javier.

— Ja — mówi Javier — jestem najmłodszym profesorem najsynniejszego uniwersytetu w świecie; liczę się poważnie z godnością rektorską tej uczelni i...

— I co? Na co ci się to przyda, jeżeli stracisz duszę?

— Ignacy, z twoich słów wionie zaduch zakrystii. Uważaj, teraz udaje się do uniwersytetu; mam przygotowany wykład, który wywoła entuzjazm. „Dzisiaj wyniosą mnie z sali na rękach.

— I na co ci się to przyda, jeżeli stracisz duszę?

Javier wchodzi do auli uniwersyteckiej, wstępuje na katedrę i wygłasza swój święty odczyt. Aula grzmi i wrzące się od oklasków; młody profesor płynnie ku drzwiom na rękach swych wiebielców. Wróciłszy do kolegium, odzwaja się do Ignacego:

— Widzisz, nie mówiłem? To była apoteoza, co?

— Słuchaj, Javier, i na co ci się to przyda, jeżeli stracisz duszę?

— Jakis ty beznadziejnie nudny z twoim frazesem. Teraz idę na zawody skoków w dal; zobaczysz, poboznisz, że pierwsza nagroda będzie należała do mnie.

— I na co ci się to przyda, jeżeli stracisz duszę?

Po zawodach Javier wpada do celi Ignacego. Tryumfalnym gestem stawia na stole złoty puchar.

Od lat przyjętym zwyczajem, odbył się w pierwszą niedzielę lipca w Osny doroczny Wielki Zjazd Katolicki Polaków, w którym uczestniczyli J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina — Protektor Wychodźstwa Polskiego oraz ks. prałat K. KJwański — rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Prócz dostojnych gości w zjeździe uczestniczyli wielkie rzesze rodaków z Paryża i okolic podparzystw, z północnej Francji, oraz innych departamentów. Liczne reprezentowanie było K.S.M.P. z Paryża, okręgu Douai i Montcaules-Mines, z druhem Papaiskim na czele.

Liczne począz sztandarowe organizacji religijnych i patriotycznych z różnych stron Francji z prezesem P.Z.K. p. Szambelańczykiem oraz prezesem Związku Mężów Katolickich p. Ratajczakiem, orkiestra Koła Muzycznego „ECHO” z Houdain, oraz Chór Kościelny Kościoła Polskiego z Paryża, przyczyniły się do uwzniośnienia Zjazdu Katolickiego.

Uroczystościom niedzielnym przewodniczył J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina w otoczeniu licznego duchowieństwa polskiego z ks. prałatem Kwasińskim na czele.

Szczegółowe sprawozdanie ukaże się w następnym numerze.

— Masz, patrz, mnichu nieżyłowy. Zostałem mistrzem.

— I na co ci się to przyda, jeżeli stracisz duszę?...

Te słowa powtarzane przez Ignacego uporczywie tysiąc i jeden raz drażyły duszę Javiera. Kilka lat później przyjaciel Ignacego przebiegła Indie i Japonie, zdobywając dusze dla owożarń Chrystusowej. Na kolanach pisze do Ignacego list: „Często zawiada mam niepokromiona chęć udania się do uniwersytetów europejskich, a zwłaszcza do Sorbony. Chciałoby się biec przez wszystkie sale wykładowe i wołać tylko to jedno: GINA DUSZE! GINA DUSZE!”

### CO MÓWI CHRYSZTUS?

On najlepiej wie, jaką wartość ma dusza. Jest przecież Dobrym Pasterzem, który opuścił dziesięćdziesiąt dziewięć i poszedł szukać tej jednej, zabłąkanej, nieszczęśliwej owieczki. On życie poświęcił za ludzką duszę.

Nie powiedział: „Zostanę robotnikiem i przez kilka lat popracuję dla dobra ludzkiej duszy. I nic więcej.” Nie powiedział: „Umrę dla duszy ludzkiej śmiercią prozańską, zwykłą, w łóżku, w gronie swoich.” Nie! Jezus przyszedł na świat, ażeby zwać duszę swoją, moją i wszystkich ludzi. Oddał wszystko — zdrowie, pot krwawy, honor, czas, pracę, życie, krew...

Cała krew Boga-Człowieka na zbawienie mojej duszy! „L'amour ne calcule pas” — powiedział ktoś. Miłość jeżeli daje, daje, wszystko, bez reszty, nie znosi kalkulacji, wyrachowania. Inwentarza nie sporządza. M. Scheeben, znakomity teolog niemiecki, mówi: „Człowiecze zdaje się sobie sprawę z tego, iż na szale twojego zbawienia północne zostało nie złoto, ani nawet Aniol z nieba... ale sam Dawca życia, Bóg-Człowiek.”

Chrześcijaninie! Czy już wiesz teraz, ile kosztuje twoja dusza? Jaka wartość ma dusza twójego bliźniego? Wiedząc o tym, odpowiedź sobie teraz w duchu na te oto dwa pytania:

Co czynię dla zbawienia mojej duszy własnej?

Co czynię dla zbawienia duszy mojego bliźniego?

„Bo co za pożytek człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej poniosł szkodę?”

### TOWARZYSTWO CHRYSZTUSOWE DLA WYCHODZCÓW

PRZYJMUJE  
KANDYDATÓW  
NA KAPŁANÓW  
I BRACI

Kandydaci z maturą  
Po rocznym nowicjacie  
odbędą studia filozoficzne  
i teologiczne w Rzymie.  
Kandydaci bez matury —  
po nowicjacie wplew odbędą studia we Francji.

Wszelkie zgłoszenia i zapytania

należy kierować na adres:

SOCIETAS CHRISTI PRO EMIGRANTIBUS  
HEZDIGNEUL-les-Bethune, P.-de-C, F r a n c e.



zamiasz po prostu czuć się z Nim jedno, bez słów dać Mu się przeniknąć na wskroś.

Westchnęła gęboko i jakby otrząsając się z modłowego nastroju powiedziała:

— Chodźmy na śniadanie, bo musiałby zaraz ruszać znowu na morze. Mam cię dziś nauczyć czegoś nowego.

Za chwilę Lena stała się baka, jaką znaniem ją co dzieła. Jej szepczący śmiech i wesołe garbowanie wypłynęło cały dom. Ja jednak byłem barmianem, dzieła zamysłony niż zwykłe, wada mi się bowiem, że przyprawką pieknym jest tamnieć zrodzić. Rada była słuszną, więc pospiesznie skierowałem się ku morzu. Lena zrywała po drodze różne rodzaje owoców, których było zastrzeżenie, a tak-że grzyby jadalne. Bez dalszych przygod dotarliśmy szczytowi do zakola.

Po krótkim poszukiwaniu dalej wzdłuż wybrzeża wyspy. Ja skierowałem, Lena przez inne historyczne teren, chcąc komercyjnie odkryć ową starożytną świątynię. Po upływie pół godziny, po nad spianą ziemią, na nie miała, ukazała się sylwetka wielkiego Obelisku.

— To chyba tutaj — powiedziała Lena. — Mam jeszcze dość czasu na nową wyprawę.

— Czasu, to może i mamy dość — odpowiedziałem — ale ja co prawda strachem już wszelką ochotę do wysłaniania na przeg tej uroczej wyspy.

— Wstępną, Andra. Duch odkrywcy nie powinien w nas nigdy zabierać. Lecz nie bój się, tym razem półdziemmy urobieni nie tylko w noz, ale w coś daleko lepszego.

— To coś lepszego? — stanowili wenzjanskie pistolety promienowe. Fosfory one zasadażo kształt i części składowe naszych ziemskich pistoletów, z tą różnicą, że z lufy wysławał na obie strony metalowy pręt zakończony ostrą w kierunku strzały, a paszku od strony strzelca. Ponadto pistolet nie potrzebował żadnej amunicji, był nie-

jakimś niemym błaganu czy hołdzie. Trwała nieruchomo jakby wykuta z alabastru.

Zatrzymałem się onieśmielony i spoglądałem z zachwytem na ten wdziczny widok. Lena uczuła zapewne mój wzrok na sobie, bo nagle drgnęła, opuściła rękę i zwróciła ku mnie swoją twarz okoloną złotą falą włosów. W spojrzeniu jej dojrzałem coś niezwykłego. Ta figlarna zazwyczaj twarz, tak pełna wesołości i nawet trzpiotowości, była teraz jakoś dziwnie poważna, niezmienska, ogarnięta jakby nieskończonością. Zdawało mi się, że jej oczy nie zatrzymują się na powierzchni mego oblicza, ale że przenikają mi w duszę, w jej głębie nieznaną nawet mnie samemu.

— Modliłaś się? — spytałem, i nie wiem dlaczego dodałem z przekorą: — do do słońca? jak jak pożańska kapłanka?

Odpowiedziała z powagą:

— Nie do słońca, ale do Boga. My zawsze rano wyciągamy do Niego ręce, by Jego światło i moc spłynęły w nas, w naszą duszę i nasze ciało, we wszystkie jego komórki aż do koniuszków palców u nóg i w tę ziemię, która nas nosi i żywi. I wiesz? Czasem czuję, jakby coś potężnego i słodkiego, jakaś fala rozkoszna spływała z moich wyciągniętych rąk na mnie całą, niosąc siłę i pokój. Może to złudzenie? Myślę jednak, że nie, bo zawsze potem jestem lepsza i radośniejsza.

— Wy się nieco inaczej modlicie — ciągnęła dalej — w innej postawie i raczej ustami. To może w zasadzie wszystko jedno, ale mnie się wydaje, że jednak nie umiecie czerpać codziennej energii tak bezpośrednio od Boga, z Jego własnej mocy i odwiecznej, nigdy się nie kończącej młodości. Proście Go często o zdrowie i to zwykle dopiero wtedy, gdy się popsuje. My zaś chłonimy je z Boga bezpośrednio całym ciałem; wdychamy Jego łaskę tak jak się wdycha powietrze w płuca. Nawet w Komunii św. zanudacie Go prośbami,

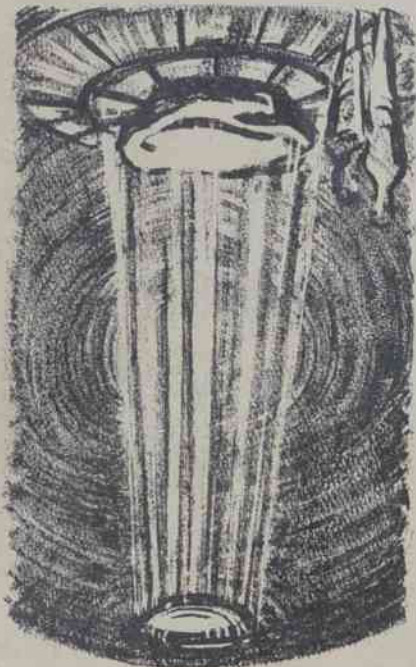
wyczerpany. Przy naciśnięciu języka spustowego wydawał trzaski, które przypominały terkot wielokotygodniowej kociatki. Na kolbie znajdowała się wskazówka, którą przesuwano się kciukiem. Miała ona trzy położenia. W pierwszym — promień obowiądniał przeciwnika na przeciąg mniej więcej trzech godzin; w drugim — na kilkanaście godzin; w trzecim: zabijał. Pistolet strzelał ciągłym „ogniem” tak jak nasza broń maszynowa.

Jak mnie Lena objaśniła, ten pistolet był jakby aparatem odbiorczym, który otrzymywał z owej „Wieży Babel” w Kamiru specjalną energię, i przekształcał ją na obowiądniające lub śmiertelne promienie. Póki wieża wysyłała odpowiednie fale, póty działał pistolet. Prostim ruchem wyłącznika w stolicy Wenus można było unieszkodliwić wszystkie bronie promieniowe na całej planecie. Broń palna była zakazana, ale nie wszyscy przybysze z Ziemi stosowali się do tego zakazu.

Zatrzymaliśmy się u ujścia małej rzeczki. Tym razem Lena nie kazała mi skakać w wodę. Za poćśnięciem gąziczka, z boku Takili wyskoczyła mała iódka, lekka i zwinna. Wiosłując popłynęliśmy w górę rzeczki. Świątyni znowu nie znaleźliśmy. Obelisk, widziany z morza, stał samotnie na polanie ze śladami dawnych zabudowań. Małopoludów nie było wokół ani śladu, tak że wprawiałem się w strzelaniu z promienowego pistoletu celując do ptaków i krzykliwych małpek. Przy tym Lena odsoniła mi jeszcze jeden sekret: między kolbą a lufą pistoletu znajdowało się małe, zębate kółko — do nastawiania szerszej lub węższej wiązki promienia. Gdy cel jest dość bliski, a przy tym mały lub w ruchu, należy dać duże rozproszenie, to wtedy trafia się pewniej.

Ponieważ słońce chyliło się już ku zachodowi, zrezygnowaliśmy z dalszych poszukiwań świątyni. Wykapaliśmy się tylko w rzece, pożyliśmy orze-

Wesliśmy do wnętrza sferycznej kuli. Z jej ścian padało delikatne fosforescencyjne światło. Postać ku przyciągałi oczy białej kamien ostry. Na nim w zenicie kuli, znajdowało się wypukłe szkło. Lena objaśniała mi, że codziennie na tym kamieniu składa się ostry.



chami wielkości kurzych jaj, o wspaniałym, słodkawym miazgu, i powróciliśmy na pokład Takili.

W drodze powrotnej zapadała noc — ciemna wenuzjańska noc bez księżycy, bez gwiazd, bez jakiegokolwiek światła. Nawet o krok nie było nic widać. Lecz do jazdy w ciemności Takila była świetlnie wyposażona. Za poćśnięciem odpowiedniego guzika zajaśniał trzeci ekran, na którym droga przed nami ukazała się jasno jak w dzień.

Sterowałem. Lena siedziała obok mnie milcząc. Mnie też nie bardzo chciało się rozmawiać. Było nam dobrze ze sobą w ciszy. Zdawałem sobie coraz lepiej sprawę z tego, że Lena zaczyna być dla mnie kimś bardzo drogim i bliskim, i że podobne uczucia i ją opanowują. Czytałem to w jej niebieskich, szczerych oczach. Miałem ochotę przygarnąć ją do siebie, ucałować te trochę jeszcze dziecięnie w wyrazie usta. Zalewało mnie wzruszenie tak dobrze znane z dawnych doświadczeń, ale zdawało się teraz być nowe i odmienne.

— Andrzejku — zwróciłem się w myśli sam do siebie — musisz sobie otwarcie powiedzieć, żeś się zakochał. Coż z tym teraz zrobisz?

Nie tyle myślałem o komplikacjach grożących ze strony prawa, które jeśli Nara mówił serio, nie pozwalało na małżeństwo międzyplanetarne. Raczej buntował się we mnie przeciw temu nowemu uczuciu jakiś instykt wolności, niezależności. Zakochanie się jest bardzo miłe, trzeba to przyznać, ale zarazem czyni człowieka niewolnikiem, zwraca myśl i serce ku tej jednej osobie, usuwa wszystkich i wszystko inne z pola widzenia. Jest się niewolnikiem każdego uśmiechu czy zmarszczenia brwi kochanej istoty. Myśli się tylko, jak się jej przypodobać, jak wzbudzić czy utrzymać wzajemność. Przeszedłem przez to kilka razy, a raz bardzo boleśnie.

A ponadto... w tej chwili wydawało mi się, że jesteśmy dla siebie stworzeni, że się z Leną tak świetlnie rozumiemy jak jeszcze nigdy z nikim...

Ale czy to prawda? Czy miłość potrafi pokryć przepaść dzielącą dwa odmienne środowiska, w których wyrosiliśmy, rozdzielone już nie ślupami granicznymi, morzem czy nawet oceanem, ale tysiącami mil przestrzeni międzyplanetarnej, tysiącami lat odmiennych tradycji? Chociaż, czy naprawdę istnieje między nami jakakolwiek przepaść? Czy nie jesteśmy przede wszystkim ludźmi, którym nie ludzkiego nie jest obce?

Takie i podobne myśli tłukły mi się po głowie. przyprawiając ją o zamęt. O czym w tej chwili myślała Lena? Pragnąłbym posiadać właściwości Nary i czytać w tej złotej główce.

— Wiesz, Leno — powiedziałem, żebyś coś powiedziała — wyczytałem kiedyś w książce, że jeśli młoda dziewczyna i młody człowiek mogą spędzić czas jakiś w milczeniu i to milczenie im nie ciąży, jest to znak, że są na drodze do prawdziwej przyjaźni.

Przyjaźń? Zwykle w takich razach deklamuje się o „przyjaźni”, gdy z całej duszy chciałoby się wotać: „Kocham!”

Lena nic nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko takim trochę melancholijnym półuśmiechem i wskazała na ekran, na który już od dziesięciu minut zapominałem patrzeć. Zbliżyliśmy się do wyspy-wulkanu, na którego szczyt leżało Kamiru.

Następnego ranka zerwałem się wcześniej ze swego odgrawitowanego łoża. Miałem ochotę przed śniadaniem wykapać się w basenie, dlatego skierowałem swe kroki ku atrium. Wchodząc tam zobaczyłem Lenę. Była odwrócona ode mnie. Stała tuż nad zwierciadłem wody, która odbijała jej jasną postać. Poranne światło, padając przez otwór w dachu, obejmowało różowym blaskiem jej włosy i ciało. Ręce wyciągnęła ku niebu w

Kiedy wróciłem do wnętrza Takili, Lena odkryła mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten cylinder z igłą na przodzie jachtu — było to

dziś

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział

odkrycia mi jeszcze jedną tajemnicę statku. Ten

dział



# POCZĄTKI LOTNICTWA POLSKIEGO

W odpowiedzi na książkę „O narodzinach lotnictwa polskiego”

(DOKOŃCZENIE)

Na samolocie własnej konstrukcji Warchałowski ustanowił również światowy rekord lotu z 3 pasażerami — 45 min. 46 sek. — dnia 30. 10. 1911. Ten oficjalnie uznany rekord był pierwszym rekordem światowym, ustanowionym na samolocie skonstruowanym przez Polaka.

Dwupłat Stefana Kozłowskiego dokonał pierwszych prób w Warszawie w czerwcu 1910 r. Maszyna wykonała kilka krótkich lotów w linii prostej, przelatując do 150 m i osiągając wysokość około 3 m. Samolot podczas tych prób rozbił się i nie był odbudowany. Nie było to „loty w pełni kontrolowane”, bo w linii prostej, nie mniej był to pierwszy polski samolot, który oderwał się od polskiej ziemi.

Jednopłat Głowńskiego, trochę przypominający Bleriot, zbudowany w Tarnopolu — cytuję za Gryglickim („Skrzydła Polska”, 1955) — „wykonał latem 1911 wiele wzlotów, ścigając na pole startowe okoliczną młodzież”.

Jednopłatowiec Libańskiego „Jaskółka” — druga jego konstrukcja. Zbierański wspomina na str. 49 tylko pierwszą, nieudaną. Zbudowany był w Gąlicji, a potem — po przeróbkach — oblatany w Austrii na lotnisku Wiener-Neustadt z dobrym wynikiem. Samolot ten przypisał sobie inż. Rumbowicz.

Z okresu późniejszego trudno nie wymienić samolotu braci Floriańskich, który na początku wojny światowej został przejęty przez wojska rosyjskie po zajęciu Lwowa i był używany przez czas dłuższy do zadań wywiadowczych (Mgry Dubicki, „Skrzydła Polska”, 1955), oraz doskonałych czteropłatów inż. Władysława Zawładowskiego z lat 1916-17, budowanych dla lotnictwa rosyjskiego.

Z konieczności ograniczyłem się do wymienienia kilku tylko najciekawszych i najważniejszych polskich konstrukcji tego okresu. Wśród kilkudziesięciu pozostałych pionierskich samolotów i szybowców, budowanych przez Polaków w Polsce, Austrii, Francji, Niemczech i Rosji, były i bardzo udane i zupełnie niezdołone do lotu i takie wreszcie, o których brak konkretnych wiadomości, czy dokonały lotów, czy nie. Były także i maszyny o bardzo śmiałych założeniach jak np. dwupłat Brzeskiego i Szindlera, — wynalazek Brzeskiego z zaopatrzonej w silnik birotacyjnego roku 1907, napędzający przeciwbieżne śmigła. Była to jedyna z pierwszych konstrukcji na świecie (r. 1910) ze śmigłami przeciwbieżnymi. Ten cały olbrzymi materiał Zbierański pomija milczeniem.

Pomijam tu szereg błędów i „pożyczył się” autora (jak np. na str. 14, gdzie pisze, iż inż. Cywiński „w r. 1919 znalazł się znów w szeregu pracowników lotniczych w PZL” — P. Z. L. powstało dopiero w roku 1927, to bardzo łatwo sprawdzić), choć on najdrobniejszych nawet nie przepuścił innym; choć „czepia się” nawet oczywistych błędów drukarskich, kpiąc chyba z inteligencji czytelnika (przekonuje na str. 116, w imię tej swojej karykaturalnej prawdy, że model Tańskiego z napędem gumowym nie mógł mieć 90 m rozpiętości! Rozgarnięte dziecko domyślił się przecież, że zecer opuścił „c”, że powinno być cm). Książka Zbierańskiego o dokument, dokument ludzkiej złośliwości, zabarwionej historią.

Szkoda, że tak zasłużony pionier wydał tak niepomiarne dzieło.

J. B. Cynk

## OKAZJA 95% POŻYCZKI

Z wielką przyjemnością polecamy do wiadomości naszym nowym i starym Klientom, iż możemy udzielać pożyczek na kupno domu w wysokości 95% ceny kupna domu. Przykładowo: przy cenie kupna £2.500 spłaty nie przekraczają £2.10, — tygodniowo, zależnie od wieku.

----- wrotnij ----- wypełnij -----

NAZWISKO: \_\_\_\_\_

ADRES: \_\_\_\_\_

DATA URODZENIA: \_\_\_\_\_

----- wyslij zaraz do: -----

POLISH DEPARTMENT  
TOWRY LAW & COMPANY LTD.  
4 NEW LONDON STREET, LONDON, E.C.3.

## PODZIĘKOWANIE

DYREKTOROWI „POLONIA” ESTATE AGENTS, 69, STAG LANE, EDGWARE, MIDDLESEX, Tel. COLindale 3100 p. Floriańskowi Stawiańskiemu, dziękujemy za umożliwienie nam kupna na WEMBLEY PARK solidnego i pięknego domu i za szybkie wyrobienie nam na ten dom 90% pożyczki hipotecznej.

Witold Szalowski z żoną  
25, Eagle Road,  
Wembley, Middlesex

## JESLI LEKI TO Z APTEKI

*Apteka jest jedyną placówką, która ma prawo przygotowywać i wydawać leki na recepty.*

Adres apteki Grabowskiego:

**M. B. Grabowski**

175, DRAYCOTT AVE., LONDON, N. W. 2.

## OKAZJA

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, długość 1 m., szerokość 75 cm., wierna kopia, malowany na płótnie przez znanego w Polsce artystę, przywieziony z Polski, jest do nabycia okazjynie. Wiadomość pod Box 119 w redakcji.



2 lipca odbył się — jak donosiliśmy — ślub belgijskiego następcy tronu księcia Alberta z księżniczką włoską Paolą Ruffo di Calabria. Ceremonie ślubne odbyły się z królewskim przepychem w katedrze św. Guduli w Brukseli (zdjęcie po lewej stronie — u góry ks. Boone, dziekan episkopatu belgijskiego, który pobogosławił związek małżeński i arcybiskup Malines kardynał Van Roey, który uczestniczył w ceremonii jako legat papieski). Po prawej orszak ślubny wkracza do świątyni.



Alberta z księżniczką włoską Paolą Ruffo di Calabria. Ceremonie ślubne odbyły się z królewskim przepychem w katedrze św. Guduli w Brukseli (zdjęcie po lewej stronie — u góry ks. Boone, dziekan episkopatu belgijskiego, który pobogosławił związek małżeński i arcybiskup Malines kardynał Van Roey, który uczestniczył w ceremonii jako legat papieski). Po prawej orszak ślubny wkracza do świątyni.

# PROSTO do mostu

## ORKA UKRADZONYM PŁUGIEM

Pisałem już dawniej, bardzo dawno, przed wielkimi, o tym, jak to poniekąd przywrócić organizacjom społecznym i politycznym nadużywając kościoła i nabożeństw polskich dla swych grupowych, partykularnych celów — rozdając wiernym przed kościołami ulotki, nie mające nic wspólnego ze sprawami katolickimi. Niejednokrotnie żalił się na to księża proboszczowie polskich parafii i z ambon i prosił prasę katolicką o interwencję.

Tym razem atoli chodzi o rzecz jeszcze brzydszą i jeszcze gorszą. Wcale się nie dźwieju o prowincjonalni Jarzębowskiemu, że mimo swej anielskiej cierpliwości i dobroci zapalił szerszym oburzeniem, przeczytawszy w biuletynie informacyjnym Polskiego Stronnictwa Ludowego i Związku Przyjaciół Wsi Polskiej w Ameryce „Orka” z kwietnia i maja 1959 — plagiat przez niego napisanego i skomponowanego, przepięknego hymnu socjalistycznego „Błękitne rozwinięte sztandary”. Pamiętam ten hymn jeszcze z Polski, z socjalistycznej gimnazjalnej. Śpiewaliśmy go z dumą i z pletyzmem, potem został przyjęty jako powszechny hymn kongregacji Maryjnych i rozszedł się po całym świecie. Dziś właśnie Polacy, od których on pochodzi, mianowicie ludowcy w Ameryce czynią z niego zawołanie partyjne, przerabiając w sposób skandaliczny jego treść, sens i intencję.

Zamiast Matki Bożej, podstawiono w owej przeróbce hymnu „znaki Bechowe”. Sztandary są nie błękitne, czyli koloru Matki Bożej — lecz zielone — czyli koloru stronnictwa ludowego. Grzmi pieśń nie „gromka” lecz „ludowa”. Zamiast „znaków Maryi” są — jak się rzekło — „znaki Bechowe”. Ród jest nie „rycerski” — tylko „żołnierski” by było bardziej „ludowo”. Zamiast „stajemy jak ojciec” — „powstajemy z niewoli” — by nawet nie było tradycji dawnych pokoleń. W ogóle, gdy człowiek czyta te potworną przeróbkę przepięknej pieśni religijnej, przewracając się w nim nie tyle „znaki Bechowe” co bechuchy. W czym interesie i po co popełniono taką potworność? Komu zależało na tym, by znieważać i sponiewierać nasze uczucia religijne, nasze nabożeństwo do Matki Najświętszej?

Nie znam dokładnie historii pochodzenia owych „Zielonych sztandarów”. Bardzo wątpliwe jest, iż to nie, tak jak głosi podtytuł plagiatu w „Orce”, brła to bojowa pieśń Batalionów Chłopskich pod okupacją w czasie wojny przwódcy ludowców w Kraju bowiem powtórnił był znać hymn „Błękitne rozwinięte sztandary” i wiedzieć, że nie można tekstu i melodii pieśni religijnej „przerabiać” na zawołanie bojowe klasowego ugrupowania politycznego. Chyba wlec tylko redaktorzy „Orki” dokonali tego wyczynu, wywołując zupełnie niepotrzebnie słusze oburzenie i niesmak u swolch wiarynych, ludowych, ale katolickich czytelników, którym nie mogło się to chyba podobać.

# WYSTAWA ROKU MARYJNEGO W POLSCE

otwarta przez J. E. ks. arcybiskupa Gawlinę w Rzymie



Kolonia polska w Rzymie niewątpliwie zachowa w pamięci ten Trzeci Maj obchód święta narodowego, mającego w tym roku osobliwą wymowę i charakter. Włec najprzód uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława i odnowienie ślubów Wielkiej Nowenny Narodu. Celebrował J. E. ks. arcybiskup Gawlina. Kościół po brzegi wypełniony wiernymi, organom wóturze chóralny śpiew. Jezuita, ks. Mirewicz, wygłasza ważne kazanie o roli sumienia w stosunku do Królowej Polski, która przede wszystkim powinna istotnie królować w naszych sumieniach.

Po ceremonii z kościoła przechodzimy na dziedziniec gmachu — Arcybiskup ma otworzyć wystawę. Nim rozsuną się drzwi świetlicy i Ekseleńcja przetrnie wstęp, zatrzymuje się na progu, by w trzeciym przemówieniu pomóc nam objaśnieniem.

Arcybiskup oświadcza, iż wystawa obrazuje Wielką Nowennę oraz prace wydawnicze Instytutu Prymasowskiego na Jasnej Górze; podziwu godny jest ów wkład pracy w gigantycznym wysiłku o ratowanie ducha Polski. Inicjatorem wystawy jest ks. Szczepan Wesolę, kierownikiem artystycznym p. Jan Glowacki, którego rysunki; motywy architektoniczne z Jasnej Góry i fantazyjne potraktowana kopia starego sztyletu Obrony Częstochowy, dekorują ściany świetlicy.

Wchodzimy. Oto najdawniejsze autentyczne dokumenty o bitwie o Częstochowę w czasie najazdu Szwedów; opis bitwy przez samego ks. Kordeckiego... Dalej polskie i łacińskie książki dotyczące cudownego ocalenia O-brazu, z 1640 i 1653 roku „In Monte Claro Częstochoveni...”

Jedna tylko rzecz mogłaby do pewnego stopnia, choć nie zupełnie, wytłumaczyć autorów tego wybrki, mianowicie absolutna ignorancja i zupełna nieświadomość, że jest to plagiat hymnu socjalistycznego. Ale w takim wypadku należałoby oczekiwać naprawienia przez nich tej szkody i ufam, że to nastąpi. Tym bardziej, że nie wiem czy przypadkiem, czy też świadomie, „przeróbka” hymnu na cześć Maryi dokonana została w ten sposób, że imię Matki Bożej w ogóle z niego zniknęło. Jakoś mi się w głowie nie mieści, dlaczego ludowcy, chociaż, a wót najbardziej religijna część narodu, melibioj sobie pozwalali na podobny wybrki. Chyba, że to nie oni, tylko ktoś im to podszepnął. Ale kto i po co?

Michał Osa-Gęrski

Jest biały kruć z prywatnego zbioru hrabiego Emeryka Czapskiego: opis obrony Częstochowy przez Stanisława Kobierzyckiego, wojewodę pomorskiego. W antologii wydanej w Paryżu w 1851 roku grafika Cypriana Norwida. Wszędzie powtarza się ta sama tematyka.

Niezmiernie interesujący jest zbiór wydawnictw Prymasowskiego Instytutu w Częstochowie. Uderza fakt, że wszystkie broszury są powielane, gdyż na druk ich nie dozwolono pomimo placetu cenzury. A wiadomo też, że te właśnie pisma zostały zarekwirowane w brutalnym najeździe na klasztor w 1958 roku. Bogactwo wydawnictw emigracyjnych (których załączek tycają Jasnej Góry stanowi prywatny zbiór ks. Wesolego), figurują znaczki pocztowe watkarskie, wydane dwa lata temu ku czci Matki Boskiej: „Regina Poloniae Częstochoviense”. W złotej księdze klasztoru na Jasnej Górze widzimy podpis Papieża Jana XXIII, kiedy to jako Nuncejsz Papekiej w Bu-

garii przybył do Częstochowy w roku 1929, by złożyć hołd Przenajświętszej Pannie

Nie dość liczne, lecz pięknie wykonane zdjęcia, robione na Jasnej Górze, świadczą o szlachetności intencji i wytworności baroku polskiego, wystarzą spojrzeć na Bramę Lubomurskich, na dostojną, lecz pełną wdzięku Bramę Poniatowskiego...

Jednak najbardziej przejmująca, choć wcale nie artystycz-

na, jest olbrzymia, złożona z kilku zdjęć fotografia sławnej pielgrzymki z 1956 roku, gdy milionowy tłum ze wszystkich stron Kraju przyciągnął na Jasną Górę do stóp Matki Boskiej, która wyszła mu naprzeciw z procesją, zszedłszy ze swego ołtarza.

„Po raz pierwszy na świecie zebrała się dobrowolnie tak liczna gromada ludzi na jednym miejscu” — podkreśla arcybiskup Józef Gawlina.

Jeden z ostatnich numerów nowego tygodnika katolickiego „Città Nuova”, który zaczął wychodzić w Rzymie kilka miesięcy temu, podaje bardzo obszerny artykuł pt. „Ankieta nad sytuacją katolików w Polsce” (jakoby wywiad z anonimowym polskim księdzem z Kraju) zaopatrzonej też samą wielką fotografią milionowego tłumy na Jasnej Górze, wraz z sugestyjnym rozbiorem „dziewięcioroczego planu Kardynała Wyszyńskiego” i wiernym tekstem Ślubów Jasnogórskich. Nie ulega wątpliwości, iż osobowość naszego Prymasa narzucała nie uwadze katolików całego świata i że obecnie stoi za nim już nie milionowy, lecz pół miliardowy, niewdzięczny tłum.

Teresa Jeleńska

## Włoch o ks. dr. K. Michalskim

Francesco Corvino, uczony włoski, napisał w „Poradniku Kulturalno-Oświatowym” artykuł o znakomitym polskim uczonym, ks. dr. Konstantym Michalskim (1879 - 1948). Ks. Michalski, dr filozofii chrześcijańskiej, urodził się w 1879 r. na Śląsku. Po studiach na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego wyjechał do Lowanium i tam uzyskał doktorat filozofii summa cum laude. Od roku 1914 wykładał on filozofię na Uniwersytecie Krakowskim jako docent a następnie profesor zwyczajny filozofii chrześcijańskiej. Ogłosił również wiele prac, które wniosły

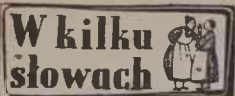
wiele bezcennych informacji o filozofii XIV wieku.

Wybitny włoski badacz średniowiecza, Bruno Nardi, wyraził nadzieję, że prace ks. Michalskiego zostaną zebrane razem i wydane w jednym dziele, które zostanie wydane w jednym z głównych języków europejskich. Szczególnie cenne są prace ks. Michalskiego o filozofii Dantego. W ten sposób sława naszego uczonego wzrosła by znacznie wśród badaczy, poświęcających swą działalność odnowieniu badań historycznych nad filozofią średniowieczną, postępującą drogą wyznaczoną przez tego uczonego.



„WYŻSZE PŁACE — MNIEJ GODZIN PRACY” Strajkujący drukarze w Londynie w demonstracyjnym pochodzie w deszczu, „Ulica Prasy” (Fleet Street). Do drukarzy dołączyli się robotnicy fabryk farby drukarskiej. Pisma nasze, „Gazeta Niedzielną” i „Głos Katolicki” nie zostały w tym stopniu dotknięte strajkiem co czasopisma angielskie i my jednak odczuwamy już trudności w nabywaniu papieru i farby drukarskiej.





# LATAJĄCE TALERZYKI JAK SIĘ TO ZACZEŁO

Amerykański specjalista od „spraw sercowych” udziela w sprawach dobrych stosunków małżeńskich następującej porady: „Traktujcie mężów tak, jak traktujecie swoje psy, przytłaczajcie im trzy dobre posiłki dziennie, okazujcie im dużo uczucia i nie przeszkadzajcie w czasie jedzenia”.

Słynny aktor i reżyser filmowy Orson Welles nakręcił pienięmistrzowy film z tegoż rocznego wysiłku samochodowego w Le Mans, który ukazuje się około połowy lipca.

W La Fayette w stanie Indiana (USA) ekspedycja archeologiczna znalazła szkielet stonia z epoki lodowcowej (8 tysięcy lat).

Dnia 21 lipca odbędzie się w Stanach Zjednoczonych spuszczenie na wodę statku „Savannah” o napędzie atomowym.

Mieszkańcy stolicy Belgii posiadający domy naprzeciw katedry, w której odbył się ślub ks. Alberta z księżniczką Pauliną wioską, sprzedawali miejsca w oknach i na balkonach w cenie od 50 do 2.000 franków belgijskich każde.

Chruszczow po powrocie z Albanii oświadczył, że kraj ten powinien produkować banany. „Potrzebujemy bananów” wolał na zebraniu delegatów rolniczych. Dobra passa kukurydzy widocznie już się skonczyła.

Wydział budowlany rady miejskiej w Paryżu domaga się w związku z koniecznym wzmocnieniem przelotowicy głównych ulic stolicy zburzenia 18 tysięcy domów. Ilość domów w Paryżu wynosi 105 tysięcy.

Słynna kapliczka rybaków pod wezwaniem św. Piotra w Villefranche, dekorowana przez Jean Cocteau, jest najbardziej zwiedzanym miejscem we Francji. Dątki, złożone przez zwiedzających na pokrycie kosztów budowy, przyniosły już 25 milionów franków, czyli trzykrotny koszt budowy.

Rosjanie rozpoczęli budowę specjalnych basenów na rzece Ural do sztucznej hodowli jesiotrów, dla wzmocnienia produkcji kawioru.

Stab armii amerykańskiej przewiduje, że już w roku 1960 trzy czwarte armii amerykańskiej stanowić będą żołnierze zawodowi.

Nazwa „latający talerzyk” została użyta prawdopodobnie po raz pierwszy w 1878 roku. Odnosiła się ona również do jakiegos niezwykłego latającego przedmiotu, zauważonego — podobnie jak w r. 1947 — na niebie Stanów Zjednoczonych A.P.

Gazeta „Denison Daily News”, datowana 26 stycznia 1878 podała do wiadomości, iż pewien osiadłak, żyjący w pobliżu miasta Deniso (Texas), nazwiskiem Johna Martina, widział jakiś cenny przedmiot wysoko na południowym skłonie nieba. Osłupiał ten pędził z szaloną szybkością bez dźwięku i warotce znalazł się wprost nad nim. „Było to — opowiadał pan Martin — mniej więcej rozmiaru dużego talerza i bez wątpienia znajdowało się na wielkiej wysokości.” Reakcja dodana do siebie, że pan Martin jest cenionym orientemem, znanym powszechnie i z prawdomównością — i że to dziwne zjawisko jest warte uwagi ludzi nauki. Nazwa „latający talerz” nie przyjęła się jednak wówczas powszechnie. Stało się to dopiero w roku 1947 — dokładnie we wtorek 24 czerwca.

## PRZYGODA KENNETHA ARNOLDA

W dniu tym pewien amerykański przemysłowiec, nazwiskiem Kenneth Arnold, pilotował samotnie własny samolot nad północno-wschodnim krańcem Stanów Zjednoczonych. Arnold, właściciel dużej firmy zajmującej się zakładaniem instalacji przeciwpożarowych, miał wówczas 32 lata. Był wytrawnym lotnikiem jeszcze z czasów wojny, a posiadając własny samolot, często pilotował go w licznych rozjazdach w sprawach firmy, znajdujących się w Bois (Idaho).

Jak widać, był to człowiek „serio”, odpowiedzialny obywatel. Będąc doświadczonym lotnikiem, posiadał wyrobioną zmysł dokładnej i szybkiej obserwacji oraz identyfikacji przedmiotów. Znal się na typach samolotów, potrafili ocenić odległości w powietrzu i było bardzo nieprawdopodobne, aby był skłonny do chorobliwych halucynacji czy przywidzeń.

Tego dnia wystartował o go-

dzienie 200 po południu, z lotniska w Chechalls w drodze powrotną do domu. Znajdował się właśnie na wysokości 9200 stop w połowie drogi do miejscowości Yakima. Był już o godzinie spóźniony, gdyż złożył z kursu, aby pomóc w poszukiwaniach samolotu transportowego marynarki amerykańskiej. Według wiadomości radiowej samolot ten rozbił się podobno gdzieś w tym rejonie, na jednym ze zboczy górskich i wszyscy piloci znajdujący się w powietrzu nad tą okolicą byli proszeni o udzielenie pomocy.

Dzień był słoneczny i ośnieżony szczyt góry Rainier odległy o 20 mil (ang.) połyskiwał na nie modrego nieba w czystym jak kryształ powietrzu. Arnold spoglądał uważnie w dół na wprost, wypatrując resztek rozbitego transportowca. Wtem zaskoczył go szereg nagłych błysków światła. Raptownie zwrócił głowę w tym kierunku i zauważył sznur jakichś dziwnych pojazdów powietrznych, lecących z północy na południe i zbliżających się niezwykle szybko do góry Rainier.

## 1700 MIL NA GODZINĘ W ROKU 1947

Za chwilę mógł im się przyrzec dokładnie, gdyż świtki ich odbijały się ostro od białego śnieżystego szczytu. Teraz dopiero uwydatniła się ich cała niezwykłość. Pojazdom tym brak było jakichkolwiek skrzydeł, ogonów czy sterów — kształty zaś miały plaskie i okrągłe. Te to właśnie plaskie metalowe powierzchnie odbijały promienie słoneczne jak lustro.

Zdumiało to wszystko Arnolda, lecz ciągle jeszcze uważał je na jakieś typy wojskowych odrzutów. Dopiero gdy uświadomił sobie szybkość z jaką przebyły one odległość między wierzchołkami gór Kaskadowych, szczególnie od góry Rainier do góry Adams — szybkość wynosiła około 1700 mil na godzinę, a był to rok 1947 — zrozumiał, że patrzy na coś nie z tego świata.

Przez trzy minuty obserwował Kenneth Arnold, natychmiast po wyładowaniu, opowiedział N.L.O. (Nieznany Latający) dokładnie całe wydarzenie. O-

biekli). Leciły one na wysokości około 10.000 mil w stałej formacji lekko diagonalnej i robiły wrażenie, jakby były w jakimś sposób ze sobą połączone. Kolyszącym się ruchem zgodnie wywijajął fiolety pomiędzy szczytami górskimi, trzymając się bardzo blisko powierzchni grzbietu Cascade Mountains. Zaden samolot nie mógłby być sobie na to pozwolić, a tym mniej rakietą.

Zauważające było to widowsko. Jednakże Arnold nie był jedynym człowiekiem, który mu się przygłądził. Bowiem Fred Johnson, prospektor, pracujący tego dnia w górach Kaskadowych, zauważył również jakieś dziwne obiekty w powietrzu. Było ich sześć i Johnson obserwował je uważnie, siedząc jak lot przez lotniskę. Gdy przelażył ponad nim zauważył, że z igła kompasu-busoli, którym się posługiwał, gwałtownie drgała.

## INNE SPOSTRZEZENIA

Donosił o całym tym wydarzeniu władzom, jeszcze zanim wybuchła sensacja „latajątkowa” w prasie. Owe „Nieznane Latające Obiekty” według jego opisu okazały się identyczne podobno do widzianych przez Arnolda. Ujawniło się potem, iż tego samego dnia, gubernator Donald I. Whitehead z Idaho też widział jakiś niezwykły obiekt kształtu komety, tkwiący nieruchomo na niebie zachodniej polaci tego stanu. Po pewnym czasie obiekt ten zniknął z horyzontem, w kierunku zgodnym z rotacją Ziemi.

Było również parę innych wiarygodnych doniesień o niezwykłych obserwacjach poczynionych tegoż niespokojnego wtoru. Byłoby na pewno więcej jeszcze dobrych meldunków, gdyby władze Amerykańskich Sił Powietrznych zaczęły natychmiast poważne dochodzenia i przyjęły z miejsca inną postawę wobec wytworzonej nowej sytuacji. Nie bez winy jest też prasa.

## SENSACJE DZIENNIKARSKIE

Przez trzy minuty obserwował Kenneth Arnold, natychmiast po wyładowaniu, opowiedział N.L.O. (Nieznany Latający) dokładnie całe wydarzenie. O-

pisując zaś kształty tych N.L.O., — określili je jako „podobne do patelni, albo jeszcze bardziej do odwróconych talerzyków”. Reporterzy prasowi ukuli z tego porównania natchmiast ironiczną nazwę „latające talerzyki”, — która jednak chwyciła wyobraźnię ludzką. Część prasy amerykańskiej zajęła się rodmuchiwaniem sensacji „latajątkowej”. Zaczęły się pojawiać różne fantastyczne wersje, zaczęły odbijać od ludzi, grmagających zdobycia sławy w prasie, dowcipników, ostrzegających języki, lub zgola chorobliwych łgaczy. Równocześnie niektóre konkretny prasowe rozpoczęły nagone drwin i ośmieszania. To wszystko sprawiło, że wielu dobrych świadków, ludzi którzy naprawdę coś widzieli, bało się ośmieszenia i milczało.

W Stanach Zjednoczonych zawrzało latającymi talerzykami, a i w całym świecie gazety poinformowały o wydarzeniu, dodając przeważnie zgrzybiwe i ironiczne komentarze. Wnet różni żartowisiwe zabrał się do strojenia odpowiednich kawłów.

Tak oto narodziła się era „latających talerzyków”. Nie wielu ludzi wówczas przypuszczało, że to, co zaczęło się jako wielki żart, przetrwa dwadzieścia lat i stanie się zagadnieniem o wielu bardzo poważnych aspektach. Sprawa nie została zamknięta. Tajemnicze te fenomeny powtórzyły się niedługo — i stały się pasjonującą zagadką naszych czasów.

Antoni Szachnowski

## HUMOR Z NAD WISŁY

### UTRZYMANY DYSTANS

— Przed ślubem byłś dla mnie nad podziw miły, użyłeś i czuły... a dziś to wszystko zaniebujesz — robi delikatną wymówkę młoda małżonka swemu mężowi.

— Przecież zawsze ci mówiłem, że z meżatkami trzymam się na dystans!

MEBLE, tapczany, bielizna pościelowa — wszystko co potrzebne do urządzenia domu. Warunki płatności do omówienia. **FABOR Ltd., 123 Ifield Road, London, S.W.10. Tel. FRE 0865.**



JAN GRACZYK (drugi od lewej), Favero (po lewej) i Darrigade (po prawej) na jednym z etapów Tour de France.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### KRZYŻÓWKA NR 28

POZIOMO: 1. Oznaczenia. 4. Zwrotka. 9. Francuski aktor filmowy. 10. Archipelag wysp na Atlantyku. 11. Słowiańska bogini, opiekunka wiosny. 12. Zartobliwe i ośmieszające nadsłownictwo. 17. Płacziwa. 19. Rodzaj siewki. 20. Ptak żyjący w lasach tropikalnych. 21. Brzące utrapienie nad jeziorami. 22. Góry w Iranie.

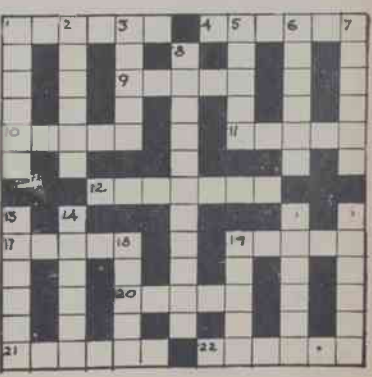
PIONOWO: 1. Poeta polski opiewający urok starej Warszawy. 2. Można tak nazwać tęga wysoką osobę. 3. Popularna w Anglii i U.S.A. gra w piłkę. 5. Pojemność statku. 6. Dopływ rzeki św. Wawrzyńca. 7. Bóg ciemności i zła w religii staroirlandzkiej. 8. Zbiór skupisko. 13. Narzędzie. 14. Uroczyste święta muzułmańskie. 15. Filozof grecki. 16. Człowiek bardzo bogaty. 18. Imię pierwszego pionowu. 19. Podziemne przejście.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 30 lipca. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przelaży w drodze losowania kupon wartości 20 szyl. lub 1400 frs. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24  
Poziomio: 1. Loniża. 4. Pomidor. 8. Czeplec. 10. Niemc. 11. Mroczny. 12. Laski. 13. Modera-

tor. 16. Narew. 17. Dynamit. 20. Zator. 21. Elstera. 22. Kantata. 23. Ochra. Pionowo: 1. Łuczyno. 2. Mlec. 3. Oliwa. 5. Monolit. 6. Dreiser. 7. Rzeki. 9. Cambridge. 13. Morstin. 14. Dywizja. 15. Retzmana. 16. Nurek. 18. Nisko. 19. Miech.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 20 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu otrzymuje na podstawie losowania p. J. Kijowski, 32, Whittingstall Road, London, S. W. 6.



## FELIETON

## SPACEREM PO NIEBIE

Od czasu, kiedy rzucono pierwsze hasło podróży międzyplanetarnej, ludzie zaczynają się coraz żywiej interesować całym systemem słonecznym. Dlaczego tylko systemem słonecznym? Dlatego, że nasza Ziemia należy do tego systemu i krąży dokoła Słońca wraz z 8-mioma innymi planetami. Znacze te planety są to: Wenus, Jowisz, Merkury, Saturn, Uran, Neptun, Pluton i Mars.

Przejdźmy się spacerem po niebie i odwiedzmy te towarzyski naszej Ziemi. Na pewno także odwiedziny nie zaszkodzą ani naszemu zdrowiu, ani rodzinnemu szczęściu. Dajmy nam tylko pojęcie o ogromie wszechświata i naszej stale wzrastającej możliwości dotarcia do tych odległych przestrzeni.

Piękna planeta Wenus znajduje się od Ziemi o 42 miliony kilometrów, Merkury o 80 milionów kilometrów, Jowisz o 630 milionów km., Saturn o 1.340 milionów km., Uran i Neptun jeszcze dalej (gdź są wcale niewidoczne dla oka). Pluton odkryty dopiero w 1931 r. jest planetą najmniej znaną i jest dwa razy mniejszy od Ziemi. Natomiast Mars, który, jak zbadano ostatnio, posiada przybliżone do Ziemi warunki rozwoju, znajduje się o 78 milionów km. od Ziemi, a w pewnych okresach, jak to miało miejsce w 1955 r., zbliża się do Ziemi na odległość 56 milionów km.

Najbliżej Ziemi znajduje się Księżyc. Ta białą świecąca tarcza, która nadaje tyle uroku nocą naszemu osiedlom, lasom i łąkom, oddalona jest od nas zaledwie o 384.000 kilometrów. Coż to znaczy wobec tamtych odległości? Promień światła dobiega tam w ciągu jednej sekundy. Samolotem, który robi tysiąc kilometrów na godzinę, możemy dojechać na Księżyc w ciągu 384 godzin, czyli 16 dni. Ale i ta odległość wobec najnowszych wynalazków skraca się prawie do kilku lub kilkunastu godzin. Jakże jednak korzystać odniesiemy z takiej podróży?

Wiadomo, że Księżyc jest niezamieszkały. Wszelkie opisy i wymysły o życiu mieszkańców na Księżycu są tylko marzeniem poetów i powieściopisarzy. Stanowi on jeden potężny blok bez śladu wszelkiej roślinności i życia. Średnica Księżycza wynosi 3.470 km., czyli cztery razy mniej od średnicy Ziemi. Temperatura w dzień podnosi się do 120 stopni, a w nocy opada do minus 100 stopni. Brak atmosfery i wody, a nadmiar trujących

gazów, nie bardzo sprzyjają naszym zamiarom podróźniczym.

Natomiast Mars, do którego na promieniu światła możemy dolecieć w ciągu 3-4 minut, jest więcej gościnny i nam przyjazny. Możliwe

więc będzie, że w naszych podróżach międzyplanetarnych Mars stanie się pierwszym etapem i celem odwiecznych marzeń człowieka. Zobaczymy, czy ludzie wykrzystają rok 1959!

J.M.



Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, harcerki, harcerze i zuchy — których widzimy na zdjęciu — wzięli udział w uroczystości 3 maja w Mariental-Horst, a 19 czerwca urządzili piękną wycieczkę rowerami.

## MIŁE WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI DO LISIEUX

Rychno rano, wygodnym autokarem z Valenciennes, pod opieką swego Ks. Proboszcza, wyruszamy do Lisieux. Po drodze zatrzymujemy się w Amiens, gdzie Ks. Proboszcz odprawił Mszę św. Zwiędzamy jeszcze przastają katedrę w Rouen i miejsca historyczne, związane ze św. Joanną d'Arc.

Wreszcie przyjeżdżamy do Lisieux. Wszystko przygotowane dla pielgrzymów. Siostry karmelitanek przyjmują nas bardzo gościnnie.

Po ulokowaniu się, zwiędzamy dom rodzinny św. Teresy. Wszystko tu piękne i zdaje się, jakoby św. Teresa była wśród nas. Udajemy się wreszcie na Karmel, by oddać cześć „małej” a zarazem wielkiej Świętej. Tu odbywamy Spowiedź św., uczestniczymy we Mszy św., celebrowanej przez naszego ks. prob. Jankowskiego i przystępujemy do Stołu Pańskiego. Duch Karmelu wywiera na nas wielkie wrażenie.

Wreszcie krótka kolacja i udajemy się do przeczudnej bazyliki. Trudno opisać jej piękno. Trzeba samemu być, zobaczyć i wszystko przeżyć. Misterium wieczorne, przeczudna iluminacja bazyliki, pozostanie nam zawsze żywo w pamięci.

Następnego dnia po wysłuchaniu Mszy św. na Karmel, wyruszamy, by zwiedzić Wzgórze św. Michała Archaniola, zabytkową katedrę i muzeum historyczne. Naprawdę piękny jest świat. Wracamy jednak wieczorem do Lisieux, skąd następnego dnia rano wyruszamy do Paryża. Tu czeka już na nas przewodnik.

Trzeba zaznaczyć, że cała pielgrzymka była nadzwyczaj dobrze zorganizowana i przemyślana przez naszego niestrudzonego ks. prob. Jankowskiego. Wszyscy byliśmy w pełni zadowoleni, za co składamy mu serdeczne Bóg zapłać.

Uczestnik

## ROMOWY Z PRZYJACIELEM

## UDZIAŁ NASZEGO CIAŁA W SŁUŻBIE BOŻEJ

— Mam trochę szczęścia, że Cię, Przyjacielu, spotkałem. Lepiej ode mnie znasz się na sprawach religij, dlatego wyjaśnisz mi kilka trudności, z którymi nie umiem sobie poradzić; mówiles mi ostatnio, że modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga. A oto w tej książce ktoś pisze, że i ciało nasze może brać udział w modlitwie.

— Oczywiście, że może. Ciało i dusza stanowią całość człowieka. Idziesz np. do kościoła; wtedy Twoje nogi Cię niosą do miejsca kultu, w skupieniu adorujesz Chrystusa w Eucharystii, wówczas kolana się zginają; chcesz Boga przebiegać, bijesz się w pierś itd. Nie potrafiłeś nawet ukryć Twoich religijnych wrzeseń, bo ujawnia się w skupieniu twarzy, postawie ciała. Nie dziw się więc, że tak dusza, jak i ciało biorą wspólnie udział w służbie Boga.

— Dziękuję Ci za wyjaśnienie. Teraz rozumiem, dlaczego Kościół święty udzielając Sakramentów świętych czyni znaki na ciele. Zapewne po to, żeby oznaczyć dar łaski, który udziela duszy przez Sakrament.

— Widzę, że zaczynasz rozumieć o co chodzi. Widziałeś może kiedyś, jak ksiądz na pogrzebie, okładając ciało zmarłego, przedtem że czoła schyla głowę przed nim. Cady szacunek dla ciała zmarłego chrześcijanina w liturgii żałobnej jest na to, żeby uczcić to mieszkamie, w którym Bóg mieszkał przez łaskę.

— Może też stąd płynie cześć dla relikwii świętych?

— I dlatego, i z powodu jeszcze czegoś więcej. Bo Święci, więcej niż my Boga wślawili, a to ich ciało było warsztatem, na którym dorobili się

## PYTANIA I ODPOWIEDZI

## CZYTELNIK Z AMBERG

Czy osoby, które mają tylko ślub cywilny, mogą należeć do Ciała Kościelnego i asystować podczas uroczystości kościelnych?

W każdej prawie parafii obserwowani, że często wielu katolików żyje bez uregulowania swych spraw wobec Boga, żyjąc bez sakramenta małżeństwa. Są to często niemiłe ludzie do brzy i zaci, którzy nie mogą zawrzeć sakramenta małżeństwa z powodu istniejących przeszkód, bądź też lekkoślnie lekceważą sobie ten wielki sakrament w Kościele. Wiemy że takim katolikom prawo kościelne zabrania przystępowania do sakramentów świętych, wyklucza ich jako świadków, asystujących przy ślubie, bądź też nie mogą być rodzicami chrześnymi w czasie sakramenta Bierzmowania czy Chrztu św.

Kiedyś byłem świadkiem wykluczenia pewnej niewiasty z Bractwa Różańca św. właśnie z tego powodu. Osoba ta czuła się bardzo obrażoną. Czy słusznie? Na pewno nie. Nie można być dobrym i w praktyce wierzącym katolikiem bez uregulowania swych spraw małżeńskich. Nie można też śpiewać Bogu na chwałę sercem obciążonym ciężkimi grzechami. Na pewno nie miła jest Bogu taka modlitwa, a dla innych wiernych często jest kamieniem obrazę i zgorznila.

Osoby takie mogą jednak i powiny się modlić, przychodzić na Mszę św. Wierni jednak asystować w czasie uroczystości kościelnych na honorowych miejscach ani sprawować funkcji ministranta, zakrzystianina, kościelnego, czy w inny sposób być honorowane.

Czy podczas Mszy św. na „Credo” wierni mają obowiązek stać, oraz dlaczego, gdy ksiądz śpiewa lub odmalwa „Pater Noster”, wstają tylko Niemcy katolicy, a u nas tego zwyczaj nie ma?

Obserwując nabożeństwa w liturgii rzymskiej zauważamy, że wierni w czasie trwania ceremonii albo stoją, albo kłęczą czy też siedzą. Wszystkie te formy układu ciała w czasie sprawowania liturgii są dopuszczalne. Kościół sam jednak stara się określić, jaka powinna być postawa ciała naszego w poszczególnych częściach sprawowanej liturgii. I tak wadług ceremoniału rzymskiego, w czasie Mszy św. z asysta, wierni winni stać na Introit, Orawę, Ewangelię, Credo, Prefację, Pater Noster. Nie można jednak mieć za złe tego tym wiernym, którzy w tym czasie kłęczą z różnych osobistych powodów. U nas jest powszechny zwyczaj, że powinniśmy wstawać na Ewangelię i Credo. Postawa stojąca wyraża wtedy gotowość spełnienia tego, co słyszemy w czasie Ewangeli, lub wypowiedziamy wspólnie w Credo. By jednak nie wprowadzać zamieszania w swoim kościele i nie wyróżniać się, trzeba raczej zastosować się do powszechnie przyjętego zwyczaj u parafialnego. Co do modlitwy „Pater Noster” to można zastosować postawę stojącą. O ile jednak w danej diecezji jest inny zwyczaj, nie ma w tym nic przezwrotnego, bo kapłan jest reprezentantem wszystkich wiernych i on też postawę zachowuje. Pan Bóg patrzy na czyste serce a nie na piękne ubrania czy postawę, jak to wielu ludzi sądzi.

świętości, zdobywając nieprzemijającą chwałę.

— Na mojej drodze do prawdziwego życia katolickiego jesteś dobrym przewodnikiem. Jestem Ci wdzięczny za nowe myśli, wyjaśnienia niejasnych dla mnie spraw. Bądź tak dobry i pozwól mi spotkać Cię za tydzień. Gdy to sobie poukładam w głowie, przyjdą mi zapewne nowe trudności, które trzeba będzie usunąć.

Już się ukazała w języku polskim najgłośniejsza książka ostatnich lat:

Borys Pasternak

## DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

CENA: frs. 1.750.

Za granicą: dolarów 4.

## „LIBELLA”

Składnica Książek Polskich

12, rue St. Louis en l'île  
Paris IV.

Metro: Sully Morland

Tel.: DAN 51-09.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W PARYŻU: 263 bis rue St. Honore, Paris 1-er. Tel.: Richelieu 83-85. Konto czekowe Polaka: Mięta Katolicka COP 1268-75 (z zapobieżeniem na prenumeratę „Głosu Kat.”). Redakcja i Administracja w Paryżu czynna codziennie od godz. 9 do 1 od 3 do 6, w wyjątkiem niedziel i świąt. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 175 frs., kwartalnie — 420 frs., półrocznie — 1040 frs., rocznie 2080 frs. Za granicą przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zmiana adresu: 70 frs., płatna równocześnie z zawiadomieniem.

Redakcja nie swraca niemaszownych zgłoszeń i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Cennik ogłoszeń można otrzymać w administracji na żądanie. Administracja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia bez podania powodu.